

1999

MARIA CZANERLE

„DZIWNE SZCZĘŚCIE TOMASZA”

1999

a.l. -

"DZIWNIE SZCZĘŚCIE TOMASZA"

tragifarsa współczesna w czterech odsłonach

Pokój, w którym się to dzieje, nie odznacza się niczym szczególnym. Prócz mamy, taty, Tomka i Matiasa, który jest tu prawie domownikiem, a także kilku postaci ubocznych, które mają interes do taty, muszą się w nim jeszcze znajdować: biurko z telefonem i radio, szafka podobna z wyglądu do kasy ogniotrwałej, fotel, w którym siedzi wypchany kot - Mataniel oraz stolik i dwa krzesła.

MAMA nazywa się Ewa i ma pewnie lat 35

TATA " " Tomasz i jest od niej starszy o 10 lat

SYN " " Tomasek /Tomek/ i ma 11-ty rok

Poza tym występują:

MATIAS KONICZEK

WANDA

CAR

CAROWA

AGENT KSIĘŻYCOWY

KIEROWCA SAMOCHODOWY

P W P
AGENCJA AUTORSKA
Warszawa
ul. Hipotečna Nr 2

36

7m

ODSŁONA 1.

EWA /przez telefonię/

Tomasz ^{wyca.} Mówię ~~przecież~~ wyraźnie, ~~to~~ Tomasz. Jutro tu będzie. Jutro wieczór. Tomek nie wie jeszcze o niczym. Pewnie się ucieszy. Ja? Przecież to dziesięć lat. Jutro mieliśmy z Tomkiem pojechać nad morze. Ojciec to także strakaja, zwłaszcza, jeśli się go wcale nie zna.

/Odkłada słuchawkę. Są rzeczy, których nie można powiedzieć nawet przyjaciółce, ale można je powierzyć bezimiennej publiczności. A wiadomość, jaką dostała przed chwilą, była naprawdę niezwykła. Wskrzesiła wszystkie wspomnienia, uruchomi nadzieje, niepokoje, tęsknoty.../

/do publiczności/ Przyjeżdża Tomasz. Państwo nie wiedzą, kto to taki. To najcudowniejszy człowiek na świecie. ~~Słoneczko?~~

/wzrusza ramionami/ Przed dziesięciu laty śladywał w tym właśnie fotelu, ~~a wtedy~~ Cały pokój wypełniał się Tomaszem, jak słońcem. ~~Łech powtarzało po pokojach jego śmiech i jego słowa.~~

Wszystko co robił i mówił Tomasz było tak ^{ie} ważne i mądre ...

~~Ale to było dawno i trwało niedługo. A potem...~~ /ogarnięta wspomnieniami/ ^{Pamiętam.} ~~było na wiosnę. Jednego dnia, pełnego spraw i ludzi, jak zawsze wokół Tomasza. Przyszedł wtedy do domu wcześniej niż zwykle...~~

/Drzwiami z przedpokoju wchodzi Tomasz, wioząc przed sobą wózek, w którym gładzą z reakcji rodziców znajduje się mały Tomasek. Tomasz jest bardzo rad z siebie, choć czuje, że zasłużył na negację/.

TOMASZ

Przywiozłem ci syna.

EWA

O tej porze?

TOMASZ

Przejeżdżał akurat pod moimi oknami, więc wyszedłem, żeby
^{nanej starusce} pomóc ~~pani~~ Elżbiecie. Starusze trudno było się z wózek.

ENA / z tartobliwą nagana /

^{I tak prosto wyszedł z biura?}
~~Niech jest~~ co powiedział swoim dziesięciu dyrektorom,
od których zależy dziesięć tysięcy spraw.

TOMASZ

Prosto... że przypomniałem sobie coś bardzo ważnego...

ENA

^{pchał wózek z dzieckiem}
co czym pan prezes maszerował alejami, z różeczką w dłoniach,
a podwładni pana prezesa patrzyli ~~stosownie~~ z okien.

TOMASZ

Ale on mnie wyraźnie zawołał. Jeżeli nie wierzysz, to zapytaj
pani Elżbiety. Usłyszałem jego głos i nie mogłem dziecku
odmówić, żebyś widziała, jak on się ze mną wita!

ENA

~~Wtedy... własny występek zwalasz na niemowlę.~~ /Patrzy miłośnic
na syna/ Wydaje mi się, że syn będzie mądrzejszy od taty. Już
teraz zachowuje się bardziej sensownie. Niedługo się pewnie
obudzi i zacznie wołać: jaś do stu diabłów, ~~mi dajcie~~, czym
prędzej, piorunem i natychmiast, bo to jest właśnie rzecz
najważniejsza na świecie! /Chce wyprowadzić Tomaska/

TOMASZ

Ale po obiedzie mi go zwrócisz?

ENA

A po co?

TOMASZ

Nie skończyliśmy rozmowy, bo on... usnął niespodziewanie.

ENA

W trakcie rozmowy z tobą? To bardzo inteligentne dziecko.

TOMASZ

No wiesz... Mówiłem mu wiele interesujące rzeczy.

EMA

Nie wątpię. Taki interesujący człowiek.

/Wyprowadza wózek z Tomaszem/

TOMASZ /sam, przegląda się w lusterku/

Interesujący człowiek...

EMA /wraca/

Zapomniałem ci powiedzieć, że dostałem ^{pracy} ~~robotę~~.

TOMASZ

~~Robotę?~~ ^{Man przez dom,} ~~Czy może jest praca w tym domu? Może męta, dziecko.~~

~~i cały sztab ludzi. Ktoś przecież musi tym wszystkim zarządzać!~~

EMA

~~Nie sandały się na szefa sztabu.~~ ^{gnieć się, kochanie?}

TOMASZ /urazony/

~~Jak uważasz.~~ ^{No, nie.} /po chwili/ ~~A co to właściwie za praca?~~

EMA

Wracam do swego zawodu.

TOMASZ

Nauczycielka... Bardzo szlachetny zawód. Prawdę mówiąc, ludzie nigdy nie przestają być dziećmi potrzebującymi opieki.

EMA

Ale ja nie chcę nikogo uszczęśliwiać swoją opieką. ~~Nie się~~ ^{po prostu dzieci} ~~czuję bez pracy i dlatego są mi one potrzebne. One mnie, a nie ja im.~~

TOMASZ

Zawsze wszystko odwracasz do góry dnem.

EMA

Mówiłem tylko o sobie. Co innego ty. Jesteś ważny i nieodzowny. Jak reflektor, jak manka i jak Pan Bóg w jednej osobie. Oświetlasz drogę, gotów jesteś nakarmić własną piersią i

do siebie
każesz się sobie modlić. Bez ciebie byłoby ciemno, głodno i pusto. A z tobą jest prawie jak w *niebie* raju. ~~Sprawdź, proszę cię,~~

~~złoty syrek~~
~~czy nie urosły mi skrzydełka.~~

~~TOMASZ~~

~~To byłoby skrew naturze.~~

~~EWA~~

~~Kiedy ja... wcale nie żartuję. Składam ci hołd jak człowiek prawdziwie wierzący, który umacnia autorytet bóstwa własnym krytycyzmem. Jesteś nam wszystkim potrzebny do szczęścia. Bez ciebie byłibyśmy jak bieda bez perspektyw albo bogactwo bez prawa własności.~~

~~TOMASZ~~

~~Analizujesz mnie jak gdybym był chemicznym roztworem.~~

~~EWA~~

~~Podziwiam cię, jak gdybyś był wszechmogącym alchemikiem.~~

~~/Składa mu teatralny ukłon, jaki wierni składają swoim bóstwom i w ukłonie wycofuje się do drzwi, którymi właśnie wszedł Matias Koniozek/.~~

~~witaj, Matias. Wybaczone, że zostawię was samych. /wychodzi/~~

~~TOMASZ /wita Matiasa z wyciągniętymi ramionami/~~

~~Nareszcie sobie przypomniałeś! A ja zachodziłem już w głowę, co się mogło zdarzyć z moim Koniozkiem. Bo chyba nie jesteś aż tak bardzo zajęty?~~

~~MATIAS~~

~~Szukam pracy, panie prezesie, i chodzę do szpitala, do żony.~~

~~TOMASZ~~

~~Właśnie, nie zapomnij jej ode mnie pozdrowić. A teraz siadaj, mój drogi /podprowadza go do stołu i sadza na krześle/. Zarecz się czegoś napijemy. /Wyjmuje z kredensu butelkę, zakąskę, stawia na stole/. Więc powiadasz, że ci się nie bardzo powodzi?~~

NATLAS

Jak koniowi, który urodził się z defektem.

TOMASZ

Zartujesz, Matias. Kiedy się na takie, jak ty, złote ręce,
nie może być mowy o żadnym defekcie. Za twoje zdrowie,
Matias.

NOTAS

Bardzo dziękuję, panie prezesie, ale co to jest właściwie
za toast? Jaki to interes i komu poślebne jest zdrowie Mariusza Konieczka,
harmonisty bez przydziału?

TOMASZ

Sam ~~ty~~ nie wiesz, co mówisz, mój Konieczku. Nie rozumiesz czasów, które nadeszły. Bo u nas, jak w chrześcijańskiej religii - małuchy będą wywyższeni, a ci, którzy nie mieli nic-teraz dostaną wszystko. Dlatego ~~ja~~ piję po raz drugi za twoje zdrowie i za to, żebyś ~~ty~~ nareszcie zrozumiał.

NOTAS

Ja wszystko rozumiem, panie prezesie. Ja się staram wszystko zrozumieć, ale pożytku z tego do tej pory jeszcze nie widać. Bo mnie wszędzie jedno i to samo powtarzają: że harmonia to nie jest polski narodowy instrument. Ale dlaczego to nie jest polski narodowy instrument, skoro można na nim zagrać polskie narodowe pieśni i ludzie będą się jednako narodowo wzruszać, jak gdyby to był polski narodowy instrument?

TOMASZ

W Dłatego, że inni także jeszcze nie zrozumieli. Ale poczekaj
Matias, aż zrozumięją. Tylko nie zapomnij kto ci to przepowie-
dział. Wyśko pojedziesz, Matias. Żaden jeszcze Koniozek tam
nie był, gdzie ty pojedziesz. Ja ci to mówię. A teraz zagraj
no, mój drogi, coś takiego od serca. *W* Wziął ze sobą
harmonie?

MATIAS

Musiszem ją zostawić, panie prezesie.

TOMASZ

Zastawić harmonię? To niedobrze. To bardzo niedobrze, Matias. Chociaż rozumiem, że skoro zastawiłeś, to nie można było inaczej. Ale nie powiedzialesz mi jeszcze, jak się żona czuje.

MATIAS

Dziękuję panu prezesowi. ^{ale} ~~ze~~ noga mojej Danusi ^{gorąco} ~~jakoś~~ powoli się ~~goi~~. Sam nie wiem, jak ona wytrzyma jeszcze kilka tygodni w tej szynie.

TOMASZ

Wytrzymaj, Matias, wytrzymaj. Za zdrowie twojej żony. To dzielna kobieta. Nigdy jej nie widziałem, a mogę ci zaręczyć, że wytrzyma. Dlatego właśnie szanuję wasz naród, że wy, Żydzi, wszystko wytrzymacie. Jeżeliby nas Polaków, spotkał taki los, to byśmy na znak protestu wszyscy powymierali. Weszlibyśmy na kopiec wawelski, albo... jak ta wasza biblijna góra?

MATIAS

Synaj.

TOMASZ

Albo na górę Synaj i dzierżąc wysoko sztandar narodowy wyzionęlibyśmy ducha. A wy wytrzymacie wszystko. To się nazywa charakter. Wczoraj spytali mnie w kuliarach, dlaczego jestem za Żydami. Bo to mądry naród, powiadam, i zdolny. Mam takiego znajomego Konieczka. Małe to, niepozorne, zabiedzone, ale poczciwe i co najważniejsze - ręce ma złote. Szkoda tylko, że zastawiłeś tę harmonię.

MATIAS

Nie było innej rady, panie prezesie. W szpitalu niedobrze karmię, a ^{żona} ~~ona~~ musi się odżywiać.

TOMASZ

Bo ty, Matias, masz nie tylko złote ręce, ale i złote serce. ^{i rozum}
~~Za wasze zdrowie. Twoje i twojej żony.~~

/Pija, wchodzi Ewa/

Matias: - Gdyby ja panie prezesie miał rozum - ^{Tębym się dąs} ~~To bym się~~ nie narywał Matias Konieczek
Tomasz: - A jakbyś się narywał?

Matias - Mateusz Konieczkowski może się naradzić

EWA

Przyszedł dyrektor Kobza.

TOMASZ

~~Dyrektor~~ To Niech poczeka. Dyrektorzy mogą ~~poczekać~~. A czasu Konieczka nikt nie opłaca. Tylko ja jeden ^{jego} ~~cenię czas, Konieczka~~.
Masz moje słowo Matias, że z ciebie będą jeszcze ludzie. ~~Że~~
W życiu bywa tak i inaczej, ale tylko od człowieka zależy,
żeby było inaczej. Za twoje człowieczeństwo, Matias. /Fija/

EWA

STuchaj, Kochanie!
~~Dyrektor~~ prosił ~~zapyta~~, jak długo możesz ~~mu~~ czekać. ^{temu dyrektorowi}

TOMASZ

~~To sąleży~~ Dopóki nie skończymy rozmowy. Powiedz mu, że mam
ważną rozmowę z panem Konieczkiem. /Ewa wychodzi/.

/Konieczek wstaje/.

MATIAS

To ja już pójdę, panie prezesie.

TOMASZ

~~Nie trzeba Konieczek~~. Nie trzeba się przejmować dyrektorem.
Ty jesteś ważniejszy od ^{niego} ~~dyrektora~~. ~~To~~ ty jesteś człowiekiem,
a on jest tylko dyrektorem. Nie zapomnij pozdrowić żony.
~~A dzieci?~~ ^{je nie macie dzieci} Szkoda, bo mogłyby być podobne do ciebie,
takie małe Konieczki. ^{co} Więc nie dasz się zatrzymać, ~~Konieczek~~?

MATIAS

Muszę jeszcze wstąpić do żony. Tam później nie wpuszczają.

TOMASZ

Skoro tak, to idź. A nie zapomnij o tym, co ci powiedziałem.
~~Ty jesteś ważny człowiek, Matias, ważniejszy niż dyrektor~~
~~Kobza. Sam się mogłeś przekonać... Nie ciębie mogę nie~~
~~przyjąć ministra. Chcesz?~~

MATIAS

Dziękuję panu prezesowi. ~~Nie mnie w zupełności wystarczy~~
~~dyrektor~~.

EWA /z ironią/

Nie wiedziałam, że znasz się na muzyce.

TOMASZ

Ze młodu grałem na organkach, a teraz popieram sztukę.

EWA

Okropna muzyka.

TOMASZ

Dlatego musimy za nią płacić. To podnosi jej wartość w oczach artystów i ~~publiki~~ *narodu*.

/to mówiąc wysypuje przez okno zawartość portfela, który przed chwilą pokazywał Ewie/

/do muzykantów/
Dziękuję, panowie. To było bardzo piękne. Dziękuję wam w imię
niu... własnym i żony.

/Kłania się na obie strony-muzykantom i Ewie. "Artyści"
zaskoczeni hojnością zapłaty zegrali tę samą pieśń - jeszcze
siaroczyściej/

TOMASZ /do Ewy/

wiedział, jak łatwo uzyskać wpływ na sztukę.

EWA

~~zadowolony, nie zadowolony~~ ~~zadowolony~~ Zamknij okno.

/Tomasz zamyka okno/

TOMASZ

nieradowolony
Znowu jesteś ~~nieradca~~? Myślałem, że tym razem ci się spodo-
ba!

EWA

~~I owszem~~, To było wcale efektowne. Tylko za drogę zapłaciłeś
za ten gest.

TOMASZ

Nie znam się na sztuce, ale wysoko ją cenię. /po chwili/
Mówiłeś, że ubogich artystów trzeba wspomagać materialnie,
kręć
a nie duchowo. ~~W~~ ich wspomogłem.

EWA

Ile im dałeś?

TOMASZ /udeje zdziwienie/

Wszystko... Robory i ten dodatek. Dziś była wypłata.

EWA

Czy pomyślałeś, z czego będziemy żyli cały miesiąc?

TOMASZ /

Z miłości. /Zbliże się do niej czule/ Przecież miłości
starczy nam na ^{na} dłuższą niż miesiąc.

/Teraz i Ewa dała za wygraną: uśmieszyła się do niego
czule, miłośnie/ ~~A gdyby nie starczyło miłości, to mam~~

jeszcze konserwy. Zdradzę ci swój skarb, który miałem do
tej pory w ukryciu. Zobacz.

/To mówiąc otworzył kluczykiem, który wyjął z bocznej
kieszeni marynarki, drzwiczki owej szafy ogniotrwałej i poka-
zał trzy rzędy lśniących puszek konserwowych, równo tu
poustawianych/

Jak ci się to podoba? Bogactwo, co?

EWA

Skąd to masz?

TOMASZ

Kradnę od pani Aldony. Po prostu nie oddaje jej całego
deputatu. Wiesz, jaki jestem praktyczny.

EWA

Widzę.

TOMASZ

Powinnaś mnie teraz pochwalić.

EWA

Tak.

TOMASZ

Tak? I nie więcej?

WANDA /powstrzymuje ickenie/

Pan prezes rzeczy żartować, a Jurkowi grozi... /znowu jej płacz przeszkodził/

TOMASZ

Za dwa konie grozi mu tyle samo, co za dziesięć.

WANDA

Co najmniej pięć lat. Pięć lat!

TOMASZ

To prawda. Ale co na to można poradzić? Dwa konie, to nie dwa chłabaszczki. Ktoś za nie musi zapłacić.

WANDA

~~Czy dwa konie mogą zdecydować o życiu dwojga ludzi? Czy konie mogą być ważniejsze od ludzi? Czy dlatego, że zginęły dwa konie, musi także zginąć dwoje ludzi, w dodatku ludzi, którzy życiu oddali już wszystko? Czy pan wie, panie prezesie, co znaczy kilka lat dla ^{tych} ~~ludzi~~, którzy odnaleźli się wieczorem, u schyłku życia?~~

TOMASZ

Czytałem kiedyś taką powieść francuską. Ona stara dewotka, a on ksiądz. Kompletni staruszkowie, oboje w stanie dzielnym. Zabawna historia, warto, żebyście ~~ja~~ przeczytali.

WANDA

Tylko pan prezes może nas uratować. Ja do pana prezesa, jak do samego Pana Boga. Tak jest. Tylko pan prezes.

TOMASZ

Dobrze, już dobrze. Nie trzeba mi pani modlitw. Spróbuję coś dla was zrobić, bo mi pani szkoda.

/Idzie do telefonu, nakręca numer/

Włodek? Tu Tomasz. Słyszysz pewnie o tych dwu koniach.

Właśnie. Domyśliłem się tego. To też nie tyle chodzi o konie, co o tego Jureczka. ~~Taki esowaty, trochę niedorozwinięty.~~

Szkoda człowieka. W dodatku jakieś tam rodzinne komplikacje.
Tak. Widzę, że mnie zrozumiałeś. Bywaj.

/Kładzie słuchawkę. Mówi tryumfatora. Patetycznie, z humo-
rem/:

Padnijcie na kolana, bowiem zostaliście zbawieni.

/Padają na kolana. Tomasz podnosi ich z kłęczek i wyprowadza
do przedpokoju. Po chwili wraca sam/

/do Jany/

Wiesz, dawna historia z tymi koniami. Okazuje się, że ten
kaprawy Jurek sprzedał obu konie, żeby sprawić Wandzie futro.
Ubsadurzył sobie głupiec, że musi mieć takie samo futro, jakie
miała przed wojną. Bo to była kiedyś bardzo bogata kobieta.

Skąd o tym wiesz?

TOMASZ

JANA, Mówisz o to, skąd.

JANA

I ty... wstawiłeś się za nim?

TOMASZ

Właśnie. A Nie powinienem być tego robić.

JANA

Przecież to zwykła kradzież i w dodatku ta komedia.

TOMASZ /z głębokim namysłem/

Właśnie powinienem, że powinienem odwołać. Masz rację. Trzeba
się z tego wycofać.

/Podechodzi do telefonu z widocznym zamiarem "odwołania
interwencji". Nakręca numer/

Włodek? Wiesz, rozmyślałem się. Odwołuję swoją interwencję.

Niech go diabli wezmą. W końcu - to zwyczajny złodziejczek.

Właśnie. Bądź zdrow.

/Kiedzie słuchawkę i lirycznie zamyślony chodzi chwilę po pokoju, potem siada w fotelu/

/do Ewy/

~~EWA~~ Jesteś zadowolona?

~~EWA~~

Myślę, że postąpiłam słusznie.

~~TONASZ~~ /powoli i bardzo sugestywnie smutno swoje widzenie/

w tej chwili obydwójce wrócili do domu, szczęśliwi jak nowożeńcy. Postanawiają już nigdy więcej nie robić takiego głupstwa, które kosztowało ich tyle strachu. ^{z tym czasem} A za pół godziny przyjdą po niego i posadzą go na pięć lat.

/Ewa słucha w ogromnym napięciu. Wydejce się, że chciałaby, ale nie może mu przerwać/.

A jutro Wanda przyjdzie do mnie do biura i zapyta: - Czemu pan to zrobił, prezesie? Przecież oddałabym wam ^{to} futro, którym mnie Jurek pragnął uszczęśliwić, a które stało się powodem naszego nieszczęścia. Jurek to przecież nasz bohater, człowiek, który nie zasługuje nigdy dobru bytu i ma o nim całkiem fałszywe pojęcie. Zdawało mu się, że ~~on~~ futro przywróci mi moją młodość i ~~moje~~ ^{to} ~~moje~~ ^{moje} szczęście, o którym mu tak wiele mówiłam. /Bo on mnie kochał taką, jaką byłam, a nie jaką jestem. Kochał we mnie kobietę z innej sfery, do której całe swoje życie nie miał dostępu. To futro, które od niego dostałam, miało nas zbliżyć i wyrównać różnice między nami. Te, które były w przeszłości i te, które mimo wszystko zostały...

~~EWA~~

Przekonałeś mnie. Nie miałam racji

~~EWA~~ Nie mów. To straszne. /po chwili/ Czy nie już dla nich nie można zrobić?

~~TONASZ~~

Nie rozumien.

~~EWA~~

Odwołać to... ostatnie...

TOMASZ

Sama mi doradziłaś.

EWA

Zrozum, Znałem tylko suchy fakt... Nie wiedziałem co się za nim kryje.

TOMASZ

Za każdym prawie przestępstwem można znaleźć takie same ludzkie sprawy.

EWA

A tym dwojgu... czy ^{już} nie można pomóc?

TOMASZ

Ale przecież on te konie ukradł i sprzedał.

EWA /powtarza słowa Wandy/

Czy życie dwojga ludzi jest mniej ważne niż para koni?

TOMASZ

Nie para koni państwowych.

EWA

Sam przed chwilą cytowałaś słowa Wandy. Zdawało mi się...

TOMASZ

I ty także ją cytowałaś. /po chwili/ A teraz ^{wyobraź} przedstaw sobie, że wszyscy zecznicy rozważać kategoriami pani Wandy, której ~~mał być właścicielem przedsiębiorstwa ponneńskich musali kłozetowych.~~

/Ewa nie znajduje już odpowiedzi. Całkiem zdruzgotana ukrywa twarz w dłoniach. Wtedy Tomasz przybiera postawę tryumfatora i ohytrze/^{się} uśmiechając oznajmia:/
Więc przyjm do wiadomości, że ^{moje dziecko} wcale go nie sypnąłem.

EWA /podnosi reptownie twarz/

A ~~ta rozmowa przez~~ telefon?

TOMASZ

Lipna. Obydwoje są na wolności, a pani Wanda kupuje pewnie kwiaty, które niedługo nam przyśle.

/Ewa patrzy na niego w zdumieniu i zachwycie. W tej chwili obłopiec wnosi bukiet wspaniałych kwiatów/

JASIO

To od tych ^{też pan} przysłał, co tu niedawno była.

/Ewa bierze bukiet i obydwójce uśmiechnięci przyglądają się kwiatom/.

EWA

Jakie piękne!

TOMASZ

A jak pachną!

/W drzwiach ukazują się Carowa. Widać, że przyszedł w trudnej sprawie/.

CAROWA

Ja do pana prezesa.

TOMASZ

Bardzo proszę. Niech się pani siada, pani Carowa. Czym mogę ~~pani~~ służyć?

CAROWA

Przyszłem prosić o radę.

TOMASZ

~~Słucham, o jakich się.~~

CAROWA

Pan prezes zna naszą Dorotkę.

TOMASZ

~~Ma się rozumieć.~~ Znam wszystkie dzieci i psy w tym domu. To moi przyjaciele. Czy stało się coś z małą?

CAROWA

^{Mie}~~Ma~~ chowa się dobrze. Sam pan prezes widzi... Tylko... że to nie jest nasze dziecko.

TOMASZ /wesoło/

A szkoda, chociaż mnie osobiście to nie ^{robi}~~sprawa~~ różnicy.

Czy ~~ta~~ ja mam panią umatkować?

CARONA

z tego to.
~~Nie to się Rozchodzi, Dorotkę sebraliśmy w czasie okupacji, sebrali ich Niemcy, ugraliśmy matę do siebie, kiedy jej rodziców wzięli Niemcy. Powiedzieli, że byli szczerzy.~~

TOMASZ

Świetnie państwo zrobili. Moje uznanie.

CARONA

Ale ja... nie po uznanie do pana prezesa. Pan prezes zna mo-
jego męża...

TOMASZ

mi chce mi przedstawić
Widzę, że ~~mi~~ pani całą rodzinę, ~~pragnie przedstawić~~ *naprawdę* ^{ale} czy to
przypadkiem także nie jest pani mąż?...

CARONA

W kościele braliśmy ślub przed dwudziestu pięciu laty.
Grzegorz był wtedy bez pracy, a ja byłem służącą u konstanta
~~Gzackiego~~ *policij*. Przez niego Grzegorz dostał wtedy posadę. To
była bardzo dobra posada. ~~Tę posadę nie można było poger-
dzić. Musieliśmy przecie żyć...~~

TOMASZ

Pani mąż został policjantem.

CARONA

No wtrusnie...
~~Tak... Był postawionym i to właśnie chciałam powiedzieć.~~

TOMASZ

Teraz rozumiem, dlaczego zaozęła pani od Dorotki. Ale ^{po co} ~~cie-
żego~~ przyszedł pani z tym do mnie?

CARONA

I dłużej tak żyć nie możemy.
~~Bo my, panie prezesie, żyjemy w strachu. Dłżymy na sobie
ten strach, jak worek prochu, który każdej chwili może wy-
buchnąć. Musiałem ten worek złożyć w czyjeś ręce...~~

TOMASZ

I co ja mam z tym workiem zrobić? Myśli pani, że u mnie
~~będzie mu bezpieczniej? że tu nie wybuchnie?~~

~~pochlebnie wyrażać, ale to właśnie wydaje się ludziom podejrzane. Więc jak tu panie przeżycie żyć, kiedy strach odbiera~~
~~głowiowski rozum, i życiową orientację.~~
Co zrobić, panie prewencie?

TOMASZ /zdecydowanie/

~~o~~ Niech pani pójdzie do domu i zacznij narzekać. Niech pani
Powie mężowi, żeby się przestał bać. Powiedzieć sobie nawza-
jem, że nic gorszego niż strach nie może was spotkać. A potem
wyjdziecie razem na ulicę i zachowujecie się tak, jak gdybyście
nie już ^{nic} ~~nie~~ nie mieli do ukrycia. Niech pani idzie do
męża, pani Carowa...

/Wyprowadze ją na wpół przemocą, zaskoczona i oszołomio-
ną z wdzięczności, po czym wraca, zadowolony ze siebie, jak
aktor po dobrze zrobionej scenie/

~~Co chcesz z nią zrobić?~~

TOMASZ /wieloznaczenie/

Uwolni ^{tem ich} ~~ich~~ od strachu.

/Ewa patrzy na niego z uwielbieniem, a on pod wpływem te-
go jej wzroku odczuwa potrzebę jakiejś wielkiej, radosnej
improvizacji, będącej pochwałą cudownej organizacji życia,
którego on jest jednym z wazniejących organizatorów. Staje
wtedy w oknie, za którym świeci wiosenne słońce i odwołując
się raz po raz do ulicy pełnej blasku i gwaru - mówi coraz
to goręcej: /

TOMASZ Myślisz, że to takie trudne? Wcale nie. ~~Pracuję~~
przychodzą do mnie jak do lekarza specjalisty. ~~Moją specjal-~~
~~nością jest naprawa ludzkiego życia. Czy widziałeś kiedy~~
~~wzorową operację? Trzy rzeczy są w tym wypadku nieodzowne.~~
Po pierwsze - pacjent musi bezgranicznie wierzyć w chirurga,
a nawet nie tylko wierzyć...

EWA

Jeśli to pacjentka to powinna być zaskochana.

TOMASZ

Ślaskie... Kochać się w chirurga. On zaś powinien świetnie znać organizm chorego i sprawnie władać lancetem...

EWA

~~z Miłości~~ powinna obowiązywać obie strony.

TOMASZ

To się rozumie. Mój chirurg obrał swój zawód z miłości. Bez ^{nicj} tego nie by ^{z tego} ~~u niego~~ nie wyszło. On swoich pacjentów wielbi jak bóstwo, kocha jak narzeczoną i stara się o nich jak o rodzinę. Spróbuj to podsumować. Czy rezultat nie powinien być cudowny? ~~niech ci się...~~

EWA

Może... Ale czy ty się nie boisz?

TOMASZ

~~Boć się?~~... ~~Bo~~ ^{czego?}...

EWA

Odpowiedzialności... i... ~~czegoś, co...~~

TOMASZ /Śmieje się pewny siebie, beztrąsko i radośnie.

Okazuje okno/

Kochana, popatrz na nich. ~~z~~ Czy oni się boją? Wyglądają, jakby przeżywali nie operację, ale nieustającą manifestację. Są gotowi do uroczystości i ofiar, bo noszą w sobie nadzieję szczęścia. Wystarczy, żebym stanął w tym oknie i potrząsnął nad nimi dłońmi ruchem oznaczającym władzę, opiekę ~~ty~~ przyjaźń, a urządzą mi owację. ~~na znak porozumienia między~~ ~~nami~~. Zasypią kwiatami nasze okno, będą skandować moje imię i wykrzykiwać na moją cześć... ~~wspierali...~~

EWA /przerazona/ i w tobie...

A ty...

TOMASZ /uroczyście/

Coż, gotów jestem zrobić dla nich wszystko, co może zrobić
człowiek dla człowieka.

EWA

Wszystko?...

TOMASZ

~~Gdyby ich szczęście mieściło się na szczycie bardzo wyso-
kiej i stromej góry, wtaszczyłbym każdego z nich na szczyt
tej góry. Usunąłbym z pod ich nóg każdą przeszkodę, żeby
im się droga zdawała łatwiejsza i mniej męcząca, i w windował
bym ich wszystkich, choćby za cenę własnego życia.~~

~~I nie pożądałbym życia?...~~

~~TOMASZ~~

~~Nigdy go dla nich nie żądałem.~~

~~EWA~~

~~Ani własnego szczęścia?...~~

~~TOMASZ~~

P W P
AGENCJA AUTORSKA
Warszawa
ul. Hipoteczna Nr 2

~~Ich szczęście jest moim szczęściem. Nigdy nie myślałem ina-
czej.~~

~~EWA~~

~~Ale twego prywatnego szczęścia, naszej miłości, naszego
syna?~~

~~TOMASZ~~

Oni byli moją pierwszą miłością i moim ~~z~~ pierwszym szczę-
ściem. Ale takich pytań nie wolno zadawać. Człowiek jest
zbyt słaby...

EWA

Ty jesteś silny i nigdy nie masz wątpliwości. A mimo to
wydaje mi się, że i w tobie...

TOMASZ

Co?... ~~nie wiem~~...

ENA

Jest jakiś lęk...

TOMASZ /zaniepokojony/

Tak ci się zdaje?... Nie wiem... ~~może...~~ /zapanował nad sobą i obraca sprawę w żart/.

~~A wiesz, że masz chyba~~ ^{myślisz} rację. ~~Tylko się ze mnie nie śmiej.~~
Zauważyłem już dość dawno taki nie nie znaczący szczegół
na brzemie naszego domu. Z numeru naszego mieszkania zatarła
się jedna cyfra. Zamiast 333 zostało ~~333~~ ³⁵, ~~a przecież trójka~~
~~nie widać~~. Głupstwo, a wciąż na nie zwracam uwagę. Nie wiem,
czy zauważyłeś...

ENA

Zauważyłem... ale ja nie o tym...

TOMASZ ... ~~zauważyłem, że w domu...~~

A o czym?

ENA

Boję się o ciebie. Powiedz, że nie masz racji i ^{że} ty się wcale
nie boisz.

TOMASZ /z przesadą/

~~Czy wyglądam na bojącego?~~ ^A czego miałbym się bać?

/obejmuje ją ramieniem i podprowadza do okna/

Znam takie lekarstwo na wszelkie niepokoje. Trzeba popatrzeć
na ulicę w porze największego ruchu. ^{czy} popatrzeć, czy zauważyłeś,
żeby kogoś w tym ruchu zabrakło? Ulica jest jak nuda, która
~~gładką tafią pokrywa swoje zamęty i ubytki. Każdy z nas~~
~~podlega takiemu prawu, czy chce, czy nie chce...~~ Jeżeli
wyjdziemy teraz na ulicę, to znajdziemy tam swoje miejsce.
A jeśli zostaniemy w domu, nikt ^{nawet} nie zauważy, że nas tam nie
ma i ulica będzie wyglądała tak samo jak wtedy, kiedy na
niej jesteśmy. Nieobecność zauważają tylko ^{ci, którzy} stoją ~~na~~ ^{na} najbliższej.
~~osoby, której zabrakło.~~

ENA

To jest okrutne.

TOMASZ

Czemu? Ulica jest mimo to piękna. Popatrz chociażby na dzieci.
Czy widziałeś kiedy w naszym kraju tak wyglądające dzieci?
~~Każde z osobna i w masie wyglądają jak reklama naszego systemu~~
~~rzadzenia.~~

EWA

~~Do Rodzice ładują w nie, co mają najlepszego, jak sklepikarz~~
~~w wystawę sklepową. Płynie przystrojona wystawa zasłania~~
~~często pusty sklepik.~~

TOMASZ

To czemu nie robili tego dawniej? ~~Samieś też chyba te dzieciaka~~
~~przed wojną...~~

EWA

~~Podnieść~~ Podnieść się poziom... miłości rodzicielskiej.

TOMASZ

Wiesz... Czy nie uważasz, że Tomasek powinien już wstać?
Obiecał, że znajdzie dla mnie czas po obiedzie. Czy nie
mogłabyś jakoś tego...

EWA

...wyegzeknować?

TOMASZ

Coś w tym rodzaju...

EWA

Spróbuję. Pójdę do niego w charakterze komornika.

/wychodzi/

TOMASZ

/sam/

Lęk?... /do publiczności/ Czy wyglądam na człowieka, który
się boi? A poza tym ... czego mógłby się bać człowiek taki
jak ja? Czupstwo. Zawsze byłem wrażliwy na wiosnę...

/wraca Ewa z wózkiem/

EWA

Oto jest reklama naszego ogniska. Cudowne dziecko. Zjadło

obiadek , zrobiło kupkę, a teraz upomniało się o towarzystwo.

TOMASZ

To pewnie o mnie. Zobacz jak on reaguje na mój widok.

EWA

Jest wyraźnie na ciebie uzulony.

TOMASZ

Tak samo jak ja na niego. Wystarczy, żebym zobaczył go w pobliżu, a wszystko inne przestaje się liczyć.

EWA

~~Wszystko?~~... I ja także?...

TOMASZ

Z wyjątkiem ciebie.

EWA

A tamci za oknem, o których mówiłeś?...

TOMASZ /nienaturalnie, nadbyt poważnie/

Tamci są zawsze i wszędzie. /po chwili jakby się otrząsnął...
Jedną ręką trzyma wózek, drugą obejmuje Ewę. Łżej, weselej!
Tomasek to moja przyszłość, ty będziesz podparą mojej starości
a oni muszą być tłem mojego życia. ~~Przełam, że po to, żebyśmy
tak stali objęci we troje, potrzebna była tanta scena...~~
~~powiedz, Czy takie szczęście może być trwałe, jak myślisz?~~

EWA

Nie gniewaj się proszę, /całuje go w czoło/, ale podpora
twojej starości pragnie odpocząć od nadmiaru szczęścia. Mów
dalej. Tomasek wysłucha, Tomasek wszystko wytrzyma. Jest
bardziej niż ja wytrzymały. Jak to dobrze, że twój wpływ na
niego nie sięga jeszcze granic świadomości /wychodzi/.

TOMASZ /do syna w wózku/

Zostaliśmy sami, syneczku. To dobrze, co? Twoja mama lubi
się mądrzyć, ale ona nas kocha i my o tym wiemy, prawda?
Mama lubi pogderać, tata lubi pomarzyć. a Tomasek lubi pospać.

Zrozumiałeś i śmiejesz się, a widzisz. A mama myśli, że ty jeszcze nie rozumiesz i dlatego można z tobą mówić. Tak nas traktują, synku. Nie zaraucają, że mówię głupstwa, a tobie że jesteś głuptasek. ~~ty wszystko rozumiesz, śmiejesz się i płaczesz zawsze w porę.~~ Teraz ci się buzie skrzywiła do płaczu, bo wiesz, że twój tata jest smutny. Nikt z wyjątkiem mamy i ciebie ~~się~~ tego nie ^{racownicy} ~~rozumieją~~. Bo wszyscy myślą: jaki to szczęśliwy człowiek z tego prezesa. A prezes niepokoi się o własne szczęście.

/Zaczyna gwałtowniej kołysać wózek/

~~Nie płacz, nie trzeba syneczku, płakać. Tata opowie Tomaskowi bajeczkę o leśnym człowieku, który wszystkie zwierzęta w lesie pragnął uszczęśliwić. Był sobie taki człowiek, który mieszkał w lesie i bardzo przejmował się losem zwierząt. Patrzył na niedolę zajęcy i saren, na nienaznaczalność i chytrość lisów, na zbrodnie wilków i niedźwiedzi i bardzo mu się chciało zmienić ich charakter i życie. Człowiek dumał, dumał, aż wydumał. Zbudował wielką fabrykę motorków i skrzydeł elektrycznych, a potem założył wielką składnię i wszystkie zwierzęta przychodziły do niego z prośbą: Daj, człowieku, motorek, żebyśmy szybciej mogły się poruszać, kiedy nas będzie ścigała sfora myśliwackich psów, a naszemu życiu będzie groziło niebezpieczeństwo. A ptaki prosiły: Daj, człowieku, skrzydła elektryczne, bo nasze latają za powoli i nazbyt szybko się męczą, kiedy walczyć musimy o pokarm, albo uciekać przed wrogiem. Więc dobry człowiek zaopatrzył wszystkie zwierzęta i ptaki w motorki i skrzydła, a one dziękowały mu gorąco i obiecywały nigdy nie zapomnieć. Ale, kiedy przyprawiły motorki i przyczepiły skrzydła do ramion, poczuły się bardzo silne i niezależne i szybko zapomniały o człowieku. A dobry człowiek pozostał sam, nikomu już niepotrzebny i nieszczęśliwy bardzo...~~

/Przy ostatnich słowach Tomasz zapłakał i w wózku dał się
słyszeć żaloszny płacz Tomaska/

Nie płacz, syneczku, nie płacz. To przecież tylko bajeczka,
tylko głupia bajeczka...

/w tej chwili zadzwonił telefon, głośno, ostro, przejmują-
co, że ojciec i syn nagle ucichli zaskoczeni i przerażeni/
TOMASZ /do telefonu/

Słucham. /Słucha teraz dłuższą chwilę czegoś. co spadło na
niego jak grom z nieba/. Nie... ja słucham. Zdaje się, że

zrozumiałem... ^{Tak to?} Nam wyjechać na kilka lat, ^{może na pięć...}
~~Tak to? A, muszę wyjechać. Moje się~~
~~może dziesięć... tam... zrozumiałem... dziesięć lat to~~
~~jenne da wysłuchać wyjaśnić. Tak, jestem do~~
~~ogromny... okrutny zaszczyt. Ciężko się... ma się rozumieć,~~
~~własnej dyspozycji~~
~~jestem uradowany, nawet więcej... Jestem szczęśliwy. Jestem~~

~~uderzony... chciałem powiedzieć... jestem odurzony ze~~
~~szczęścia...~~ /Rzuca słuchawkę. Opada na fotel przy biurku
i z głową tragicznie zwieszoną, jak gdyby znieruchomiły od
bólui pozostaje już tak do końca. W tej chwili Tomasek zaczy-
na płakać cichutko i jakoś żalosznie. Tak zastaje ich obu Ewa/
EWA /uderzona sytuacją/

Co się tu stało?

TOMASZ

^{Muszę wyjechać.}
Nie... ~~uderzony po prostu ze szczęścia i mały płacz.~~

/Śmieci się, a po chwili znów, jak na początku aktu
EWA zwraca się publiczności/

Taki był Tomasz. Może dlatego musiał odejść... /po chwili:/
Wyglądał, jak gdyby zaszedł między ludzi po to, żeby ich
sobą oddzielić. A ja nie potrafiłem go nigdy zrozumieć.
~~Wynajdywanie plan jest specjalnością osób pozbawionych~~
~~indywidualności. A przecież Tomasz był cudowny...~~

/Wchodzi Marius Konieczek. W czasie rozmowy z Ewą będzie
on, swoim zwyczajem, wciąż czymś zajęty. Jako dobry gospodarz

nie może znieść żadnych usterek w mieszkaniu. W tym wypadku owe "remonty" pomagają mu xgk złagodzić treść i tonację rozmowy/

EWA

Matias... Jak to dobrze, żeś przyszedł. Dostałem taką wiadomość, że toman wraca. Został zrehabilitowany. ~~... i nie mam się z kim podzielić. Mówiłem właśnie.~~

MATIAS

Wiem.
~~Żadnego powodu.~~

EWA

Skąd wiesz?...

MATIAS

~~Chyba wiem...~~ Jak się ma taki nos, to się wszystko wie. Wiem na przykład, że portret pana prezesa wisi nie na tym miejscu gdzie powinien wisieć.

/Zdejmuje portret, ociera z kurzu, potem wyznacza odpowiednie miejsce, gdzie "powinien wisieć"/

EWA

I co ty na to, Matias, cięszysz się, prawda?

MATIAS

To wcale jeszcze nie wiadomo...

EWA

Ce nie wiadomo?

MATIAS

Kiedy się człowiek ma cieszyć. Zawsze sobie mówiłem: Zastanów się cztery razy, zanim się raz ucieszysz. W radości jak w buchalterii - lepiej ^{be} ~~jak nie ma pomyłek.~~

EWA

Och, Matias, wyrzuć tę swoją buchalterię. Mielisz na nią dość czasu.

MATIAS

Właśnie o ten czas się rozchodzi. Czy nie ma w tym domu jakiegoś młoteczka? /Ewa podejmuje mu młotek/ ~~Indzie myślą, że~~

~~Ona, to jest taki bogaty i dobry wujaszek z Ameryki, który
lubi robić przyjemne niespodzianki. A ja, prawdę powiedzia-
wszy, nigdy temu nie wierzyłem.~~

~~Ona~~

~~Czemu tak mówisz, Matias?~~

~~MATIAS /próbuję, czy gwóźdź, który wbił, siedzi mocno/
Siedzi jak gwóźdź w ścianie. /po chwili/ Albo to można
przewidzieć, jaki garb człowiekowi urośnie w ciągu dziesięciu
lat?~~

~~Ona~~

~~Nie tylko on przeżył te lata. Myśmy je także przeżyli.~~

~~MATIAS /zawiesza portret/~~

~~Ty przeżyłaś swoje lata, a on przeżył swoje. Dziesięć
własnych lat, to nie to samo, co dziesięć cudzych. /Patrzy
na portret/ Teraz wisi na swoim miejscu. Dziesięć cudzych
lat, to jak dziesięć naraćli, które nie lubią się goić.~~

~~Ona~~

~~Czy myślisz, że on się zmienił?~~

~~MATIAS /nie potrafi powiedzieć, jeśli on się zmienił/
Każdy człowiek się zmienia. Ja się zmieniłem i ty się zmieni-
łaś. Nawet ten portret się zmienił. To czemu by on się nie
zmienił? Czy on nie jest człowiekiem?~~

~~/zauważył niepokój Ewy i chciałoby to jakoś złagodzić/
A może on się stał jeszcze lepszy i jeszcze mądrzejszy niż
był?~~

~~Ona~~

~~Matias... ^{for} ~~czy~~ myślisz, że on tam był przez ten czas sam?~~

~~MATIAS~~

~~Ja wcale o tym nie myślę.~~

~~Ona~~

~~A o czym... /porządkuje naraćli. Albo, chce wyciągnąć je~~

MATIAS

o czym?
... Żeby nie było dziury w ścianie, kiedy wyciągnę
ten gwóźdź. /wyjmuje z kieszeni obcęży i wyciąga gwóźdź/

EWA

Nie odpowiedziałeś...

MATIAS

Bo co odpowiadać, kiedy to się samo rozumie. Skoro on jest
człowiekiem, z szawiek nie może być sam, to...

EWA

Ale jego listy były takie... samotne i wierne.

MATIAS /wyciąga z kieszeni torebkę z gipsem, nalewa z karafki
trochę wody i miesza/

Trochę za gęsty. Wierny, powiadasz? To nie ma do rzeczy. Bo
nawet, jeżeli on żyje z jakąś Janiną, to on i tak jest
samotny i wierny. /zalepia dziurę/

EWA

Nie rozumiem ciebie, Matias.

MATIAS

On nigdy nie potrafi zapomnieć, jaki on był wtedy, kiedy
jemu było dobrze. Bo jemu było wtedy bardzo dobrze.

EWA

Powiedziałeś: z jakąś Janiną...

MATIAS

To takie imię na niby. Teraz musi wyschnąć. /ogląda zalepioną
dziurę oknem znawcy/. Janina to każda obca kobieta, może
nieć polską prebabkę. Bo pan prezes by nie żył z kobietą,
która nie ma polskiej prebabki. Pan prezes to polski patriota.

EWA

A skąd ty o tym wiesz, Matias?

MATIAS

Skąd wiem? /porządkuje narzędzia, gips, chowa wszystko do

kieszoni/ Bo polski patriotyzm to moja specjalność. Są takie rzeczy, na których się Matias Konieczek nieśle wyznaje.

EWĄ /wybucha/

Nazywasz to patriotyzmem, a to jest zwyyczajna zdrada.

MATIAS /zauważył/, że budzik, który stoi na biurku, wskazuje nie dobrą godzinę/

Ten budzik śpieszy o dwanaście minut. Zdrada, powiedziałeś?

Może i zdrada, ale z pewnością nie zwyčajna.

/Zabiera się do reperacji budzika/

EWĄ

O czym ty mówisz Matias...

MATIAS /Sprawdza dokładny czas na swoim zegarku/ Dwunasta

pięćdziesiąt dwa. Pan prezes to nie jest zwyčajny człowiek, który może popełnić zwyčajną zdradę. Jeżeli taki człowiek, jak pan prezes żyje z Janiną, to on to robi z myślą o żonie, którą zostawił w ojczyźnie. Czyli, że on nie ciebie zdradza, ale ją. Można by nawet przypuszczać, że ta Janina wcale nie ma lekkiego życia.

EWĄ

Bardzo jej współczuję.

MATIAS

Myślisz, że jej było lepiej niż tobie?

EWĄ

Nie zastanawiałem się nad tym.

MATIAS

Bo ty o niej przez te lata nie pomyślałeś ani razu, a ona o tobie musiała myśleć bez przerwy.

EWĄ

Mówisz, jak gdybyś tę Janinę poznał chociażby tak blisko jak mnie.

MATIAS

Nigdy nie cofaj wskazówek do tyłu.

EWA

~~Czemu mi nie odpowiesz?~~

MATIAS

~~Wystarczy jak się pozna jedną stronę. Jak się zna pana prezesa, to można się reszty domyśleć.~~

/pomógł ścianę/

~~Już wyszło. Za chwilę nie będzie nic znać. /Pozostere
równomiernie ścianę w miejscu, które zagipsował/~~

~~/po chwili/ Sama widzisz, że nie możesz być o nią~~

~~zadowolona. Wszystko będzie zależało od ciebie.~~

EWA

~~Wszystko będzie zależało ode mnie...~~

MATIAS /pokazuje ścianę/

~~Nie nie ma. To ja już sobie pójdę.~~

EWA /wybucha/

~~A jeżeli to jest kłamstwo i tę Janinę ty sam wymyśliłeś?~~

Myślałem, że kochałeś Tomasza i jesteś ^{naszym} moim przyjacielem...

MATIAS

Ja także myślałem tak samo. Dlatego tu dzisiaj przyszedłem.

Ale... byłbym zapomniak... /wyciąga z kieszeni kilka znaczków
pocztowych/ Przyniosłem znaczki dla Tomka.

/Pocałował ją w rękę i wychodzi beztroski i pogodny
jak po odbyciu nie nie znaczącej rozmowy/

EWA

Matias! /Chce jeszcze coś powiedzieć, a może tylko usłyszeć/

MATIAS /zatrzymuje się przy drzwiach/

Co, Ewuniu? Masz już lecieć, bo Danusia czeka na mnie

z obiadem. Ona bardzo nie lubi, kiedy się spóźniam na obiad.

EWA

Ale Tomasz był dla siebie dobry... On siebie bardzo lubił.

MATIAS

I ja jego także. Ja jemu nawet jedną rzecz zawdzięczam. Kiedyś, przy tym samym stole, kiedy częstował mnie wódką, a w przedpokoju czekał dyktator, poczułem pierwszy raz po wojnie, że wyrósł mi nowy nos. Jakiś inny niż miałem przedtem, taki nowoczesny, demokratyczny nos.

/Znika za drzwiami. w przedpokoju słychać gwałtowny hałas. Tak zwykli oznajmiać swoje przybycie bardzo młodzi ludzie. Krótka wymiana zdań między Konieczkiem i Tomkiem, po czym ten ostatni wpada do pokoju, rzuca się na zasłony, osługuje matkę, i mówi: /

TOMASZEK

Honduras, Wenezuela, Izrael... Mamo, musimy kupić wódkę. Jacek zeszłego roku przynosił co dzień do domu pełny koszyk ryb. Zobaczysz, wcale nie będziemy kupowali jedzenia. /Po chwili/ Czy załatwiłaś bilety na pociąg?...

EWA

Nie...

TOMASZEK

Obiecałaś, że dziś z rana załatwisz. I po co odkładać na ostatni dzień.

EWA

Tomek, chciałem ci coś powiedzieć. Był telefon. Ojciec ma ca. ~~jutro trzecim.~~

TOMASZEK

Zapomniałem ci rano powiedzieć, jaki miałem sen. Śniło mi się, że mi kupiłaś taki wyścigowy Mustang z motorkiem, który wcale się nie dał wyłączyć. Trzymałem go z całych sił za kierownicę, a on mi się wciąż wyrwał, aż się z tego wysiłku zbudziłem. I wiesz co trzymałem w rękach? Będziesz się śmiała. Przytrzymywałem z całej siły każdą z oba rąk.

EWA Tomek, słyszysz. Ojciec wraca, jest to newsiem.
~~Ojciec obiecał ci rower, może przysięgnie.~~

TOMASEK

Czekaj tatka latka. Od trzech lat obiecuje.

EWA

Był dziś telefon od ojca.

TOMASEK /bierze kota na rękę i miłośnie w niego wpatrzony/
Nataniel Bumpo, bohater dzikich prerií, brat stryjeczny psa
Melampo oraz tygrysioty Katskumby. Przyjrzysz się mamc temu
kotowi i powiedz, czy jest na świecie kot ukochańszy, jedyńszy,
mądrzejszy i milejszy od Nataniela Bumpo. Musisz przyznać, że
nie jest on podobny do żadnego innego kota na świecie. Mój
najdroższy!

EWA

Czy nie mógłbyś się na chwilę oderwać od kota?

TOMASEK /pieści się z kotem/

Oderwać od mego najdroższego? Tego nikt nie może ode mnie
wymagać. Wiesz, że zaprzysięgiem mu wieczystą...

EWA

Ojciec telefonował, że przyjeżdża.

TOMASEK /odwrócił się gwałtownie i spojrzał badawczo na matkę/
Pewnie nowa lipa. A ty mu wciąż wierzysz.

EWA

Tomek!

TOMASEK

Nie przywołuj mnie do porządku. Możemy zmienić temat.

/Ewa milczy zmieszana, nie bardzo wie jak się zachować/

TOMASEK /nagle sobie coś uzmysłowił - z ogromnym niepokojem:/
Mamo, ale nad morze pojedziemy?

EWA /nie odpowiada/

Mamo, ale nad morze pojedziemy?

MA

~~Ojciec przyjeżdża jutro wieczór.~~

TOMEK /w rozpaczy/

Jutro wieczór mieliśmy pojechać nad morze.

MA /która pożalowała syna żartem/

~~Przecież nie będzie nas szukał jak mowy zabłąkana nad wodą.~~

wa: ~~No to me pojedziemy!~~

TOMEK /nieprzytomny z żalu/

Mogłeś mu powiedzieć, żeby przyjechał za miesiąc. On nie ma prawa...

MA

Tomek!

TOMEK /z łzami w głosie/

Od kilku lat obiecywałeś, że pojedziemy. Nigdy nie widziałem morza, tylko na obrazkach...

MA

Ojciec także widziałeś tylko na fotografii.

TOMEK

Ale to nie moje wino, tylko jego.

MA

Zdeje się, że ci to nie jeden raz tłumaczyłam. Twój ojciec jest...

TOMEK

Wiem. Wspaniały, bohaterki, niezwykle. Ale ojciec się na po to, żeby go mieć. O bohaterach można przeczytać w książkach.

MA

man naci.
~~Powiedział - po to żeby go mieć. A kiedy się nareszcie ma~~
uwa
~~po otrzymaniu dwunastu lat,~~
~~zjawia, że szkoda ci jednej przyjemności, którą mu musisz~~
~~poświęcić.~~
nie wymagaj z jednej przyjemności?

TOMEK /z rozpaczą i płaczem w głosie/

Nie chcę! Nie znam go! Nigdy nie miałem od niego żadnej przyjemności. Ja na swoje wakacje zasłużyłem, a on nie zasłużył sobie na to, żebym je mu darował.

/Skłania głowę na ręce i płacze. Matka wychodzi z pokoju
nie nie mówiąc. Tomek podnosi zapłakaną twarz, obejmuje
kole i skarży się/

Mama mi wpierniabyła, a teraz byle wiadomość, że
ja byle ojciec...

/Matka wchodzi ubrana do wyjścia/

/z niepokojem/

Dokąd idziesz?

EWA

Załatwię ci wyjazd. Pojedziesz sam.

TOMEK

Nigdzie nie pojedę.

EWA

Być
Powinieneś być konsekwentny.

TOMEK

Powiedziałem, że nigdzie nie pojedę. /Matka chce wyjść,

Tomek podbiega do niej/

Mamo, przepraszam.

EWA /poczekaj go/

Poczekaj, przyjdę niedługo. /Wychodzi/

TOMEK /Sam na wpół zrezygnowany/

Wszystko przez tego tatę. ~~Diabli go nam nadali.~~

K u r t y n a

ODSŁONA II.

Ten sam pokój, co w akcie I-szym. Matka i syn czekają na ojca. Czuć już wyraźnie, że on stał się znów centralną postacią w tym domu, że obojgu przeszkadza cisza i pusta przestrzeń, kiedy "tata" jest nieobecny. Krótka, niema scenka wyrażająca oczekiwanie - i dawonek żywy i niecierpliwy, po którym obydwójce poznają "Jego".

TOMEK

Tata przyszedł! Się do drzwi...

/biegnie do drzwi, a Ewa za nim/

TOMASZ /wchodzi radośnie podniecony, obciążony różnego rodzaju paczuszkami/.

Tak się śpieszyłem, że o mało nie pogubiłem połowy ~~mojego~~ bagażu. Ale zdeje się, że przyniosłem wszystko. Policz - no Tomek. Powinno być dwanaście kawałków, licząc razem z butelkami.

EWA

Niepokoił ~~ci~~ ^{was} się ~~za~~ o ciebie. Miałeś być o drugiej na obiedzie.

TOMEK /przeliczy/

Trzyście, tata.

TOMASZ

Te ~~Nie~~ szkodzi. Byle nie było mniej. Spotkałem Frąckiewicza. Pamiętasz tego artystę malarza... Zaprosił mnie na małą zakąskę. Przy okazji dowiedziałem się mnóstwa ciekawych rzeczy o sytuacji w sztuce. Opowiem ci potem. Nie macie pojęcia, ile załatwiłem dziś spraw...

EWA ~~trudno. Ale wpiersi~~ ^{trudno. Ale wpiersi} ~~przypadek~~ ^{przypadek} ~~zakrycia~~ ^{zakrycia}.

Trzyście, w tym jedna podejrzana.

TOMASZ ~~do siebie~~

Prócz tego zadzwoniłem do dziesięciu znajomych. Czterech

nie zastan w biurze, ~~4~~ sześciu zaproszeń ^{do nas.} ~~w gości.~~ Z tego czterej powiedzieli, że przyjdą, a dwaj obiecali zadzwonić, bo mają jakieś konferencje. Wszyscy ~~na~~ bezustanku konferują.

EWA

Na kiedy zaproszeń tych czterech?

TOMASZ

Zaraz tu będą. Za dwadzieście minut. Właśnie dlatego ~~z~~ kupiłem trochę zakąsek. Nie wiedziałem, czy masz coś w domu.

EWA

I teraz dopiero mi to mówisz? Mogłeś ~~mić uprzedzić~~, zadzwonić

TOMASZ

~~Upewniam się.~~ Nie wpadło mi to do głowy. Ale w trójkę zrobimy to szybko. Tomek, otwieraj konserwy. Czy jest w ~~was~~ domu korkociąg?

EWA

Tomek, ~~przynies~~ korkociąg!

/Tomek polecieł do kuchni i za chwilę wrace z korkociągami. Wszyscy zabierają się do przyrządzania "uczty"/.

EWA

~~Tomek, przynies~~ krzesła z tamtego pokoju.

TOMEK

Ile krzeseł?

EWA

Wszystkie. ~~Przedio są tylko trzy.~~ My ¹śędzimy na kozetce, jeden z gości na fotelu...

TOMEK

A je gdzie?

EWA

Na tronie. Ale wpierr przynies nakrycie.

/Tomek przynosi krzesła, nakrycie. Tomasz pomaga Ewie nakryć do stołu/

TOMASZ

TOMASZ

~~To~~ będzie siedział Wiernicki. Jego sekretarka ^{zeraćta m} ~~nie~~ ^{uważa:} poprawiła: pan dyrektor Wiernicki.

EWA

Ten blondynek z twojego biura?

TOMASZ

~~Ten sam~~ Był u mnie referentem. Wspaniały człowiek. Zawsze był bardziej oddany sprawie niż własnej żonie.

EWA

Słyszałam, że rozszedł się z żoną.

TOMASZ

~~Te~~ ^a Możliwe. Chropot mówił ~~o nim~~, że to karierowicz. ~~ale~~ Chropot miał zawsze mnóstwo zastrzeżeń do ludzi. Kalicki ~~mówił o nim~~, że jest najbardziej czujny ze wszystkich ludzi odznaczających się dobrym węchem.

EWA

Kogo z nich jeszcze zaprosić?

TOMASZ

Właśnie Chropota. Jak myślisz: czy posadzić ich obok siebie? Może w tym czasie nabrali do siebie zaufania?

TOMEK

^{sardynkami?}
Czy mogę sobie wziąć kenspkę ze ~~saprothkami?~~

EWA

Możesz.

TOMASZ

Wiem już, co zrobię. Posadzę między nich Rybożyńską.

~~Wspaniała kobieta.~~ ^{mówi} Frąckiewicz mówił mi o niej, że trzęsie całą kulturą.

EWA

To świetliczanka?

TOMASZ

Wiesz, jak on ją nazywał? Święta od ruchu świetlicowego.

Dawniej ~~— powiedz~~ mówiono, że kultura zależy od talentu,
a teraz się mówi, że od Rybożyńskiej.

EWA

A po co ją zaprosiłeś?

TOMASZ

Przepadam za takimi ludźmi. Czy wiesz, że ona naprawdę w to
wierzy, że kulturę można zrobić odgórnie? Na jedno kiwnięcie
Rybożyńskiej powstają stuosobowe chóry. Na jej komendę ~~tysiące~~
ludzie zaczynają skakać, śpiewać i tańczyć. ~~Przeklętnie jest~~
~~bardzo na nią zawzięty.~~

EWA

Jeszcze te make telerayki, ~~proszę~~, proszę.

TOMASZ

Powiada, że on — artysta — nie ma z czego żyć, a ona wyrzuca
pieniądze na lipę. On, oczywiście, przesadza. Gdyby miał
prawdziwy talent, to nawet Rybożyńska by mu uległa.

EWA

Gdyby był lepszym dyplomata, zrobiłby karierę bez talentu.
Czy jego też zaprosiłeś?

TOMASZ

Nie mogłem. W takim towarzystwie byłoby niebezpieczny.

EWA

A kto jest ten czwarty?

TOMASZ

~~Zadni~~... Persona, która trzęsie...

EWA

Czym znówu trzęsie?

TOMASZ

~~Smiejsze o to.~~ Wspaniały człowiek. Kiedyś był moim serdecznym
przyjacielem. Powiada, że zmienik^{mi} się głos. Musiałem trzy raz
powtarzać ^{szło} nazwisko. A był kiedyś bardzo muzykalny. ~~Nazywał się~~

~~go Jakim Muzykantom. Czy nie zechciałabyś usiąść przy nim?~~
Chciałbym go jakos wyróżnić.

EWA

~~Nie jestem orderem i wolę siedzieć przy tobie. Zaparzę jeszcze~~
kawy. /Wychodzi/

TOMEK

Tata, a co to za facceti mają przyjść?

TOMASZ

To rekiny, synu, zobaczysz. Moi przyjaciele z dawnych czasów.
Wspaniali ludzie. Stworzeni do wielkich rzeczy...

TOMEK

To ty także jesteś rekin?

TOMASZ

Ja? Być może... Oni wiedzą, kim ja jestem i kim powinienem
być...

/wraca Ewa/

EWA

Zdaje się, że wszystko gotowe. W ~~ostatni~~ porę Zdążyliśmy. Za
chwilę powinni już tu być.

TOMASZ

~~Wiesz, co im powiem?..~~ Prosiłem ich, żeby im wszystko
powiedzieć... /Staje przy stole w pozie człowieka mającego
wygłosić toast. /Z kieliszkiem uroczysto wniesionym/
Przyjaciele mojej młodości! Jestem niezmiernie szczęśliwy,
że znowu jesteśmy razem, wy ze mną i ja wśród was. Życie
moje pokazało, że żadne nieporozumienia, czas ani odległość,
nie potrafią zniszczyć tego, co nas ze sobą łączy. Dziesięć
lat byłem daleko od was... Lecz oś to jest dziesięć lat
dla ludzi takich jak my? Zapewniam was, że czuję się dziś
równie młody i zdolny do wielkich czynów, jak wtedy, kiedy
nie będąc jeszcze nikim marzyliśmy o tym, żeby się stać
wszystkiem.

EWA

Jest już ozwarta.

TOMASZ

Dobry początek, co? Odrazu stworzę nastrój i wprowadzę ich w sedno sprawy... Powiem im...

TOMEK

Tata, a te rekiny przyjadą samochodami?

TOMEK

Ma się rozumieć, synku. Pięknymi samochodami...

TOMEK

A jakiej marki?

EWA

Nie nudź, Tomek. Zobaczysz.

TOMASZ /nalewa sobie kieliszek, wypija/

Powiem im wszystko. Całego siebie wyłożę im na ~~ten~~ stół:

Macie, powiem i dzielić się jak opłatkami. Dostę miąłem samotności. Nie jestem stworzony do tego, żeby być tylko sobą. Moje szczęście zależy od was, a od mojego szczęścia zależy szczęście wszystkich. Znaćcie mnie od dziecka. Ja mam w sobie ogień, którego nie ugasił czas ani ^{wyzienie} ~~nie~~ ~~nie~~. Ja was wszystkich tym ogniem potrafię rozświetlić i zapalić do wielkich rzeczy. Tylko musicie ^{mi} /pomóc. Przyjściele...

Przecież jesteście... zawsze byliście moimi przyjaciółmi, moją wielką rodziną, bliższą niż najbliższa rodzina...

TOMEK /wciąż przy oknie/

Tata, a kiedy oni przyjadą?

EWA

Niedługo... Nie przeszkadzaj, Tomek.

TOMASZ

Dobrze, synku, że mi przerwałś. Nie trzeba się roztkliwiać. Co było to było, a teraz będę mówił o tym, co jest.

/Jak przedtem przemawia do osterach pustych krzeseł/
Chodziłem dzisiaj po mieście i przyglądałem się waszemu
dziełu. Przyznaję, że zrobiliście wiele. Nowe domy jak
pudełka. Ulice równo odmierzone. ~~Gładkie chodniki i jezdnie.~~
~~I wszędzie pełno ludzi, którzy wydają się być czymś zajęci,~~
~~kupują jakieś przedmioty, załatwiają jakieś sprawy...~~ Nie
znam tych ludzi i nie o nich nie wiem. Nie poznaję tych
domów i ulic, bo nie są podobne do tych, które projektowali-
śmy kiedyś. ~~Tamte były ogromne, dachami dotykały niebo,~~
~~a ściany miały jak kryształ, który odbija i powiela promienie~~
~~światła.~~ Czemu odrzuciliście nasze plany? Czy były zbyt
ogromne, za mało praktyczne? Czy nie starczyło wam sił,
wyobraźni, rozmachu? ~~Pamiętacie, myśleliśmy zawsze, że~~
~~w wielkich domach mieszkają wielcy ludzie...~~ Marzyliśmy, że
wychodzimy nowe plemię wielkoludów... ~~ludzi tylko z kształtów~~
~~podobnych do nas. A ci, co na waszych ulicach są mali i bar-~~
~~dziej szarzy, niż my byliśmy kiedykolwiek...~~ Dlaczego nie
sprawiliście tym ludziom skrzydeł?... Przecież w naszych
planach miały być także skrzydła... ~~Oni powinni mieć być~~
~~świątkiem tych ludzi, a święto manifestacją radości. A oni~~
~~wyglądają tak, jak gdyby nie mieli świąt...~~

TOMASZ

Mama, czy oni jeszcze przyjadą?

EWA

Nie wiem, synu. Może się tylko spóźniają.

TOMASZ /Nalewa kieliszek/

EWA

Nalej dla mnie też. Napijemy się za to, że jesteśmy znowu
razem.

TOMASZ

Która godzina?

EWA

Dwadzieście po ówartej.

TOMASZ

To znaczy, że nie przyszli. /Pije sam/ Widać pomyliłem się znowu. A może to lepiej, że nie przyszli...

EWA

Może lepiej. Oni nie potrafia już zrozumieć tego, co im powiesz.

TOMASZ

Wobec tego powiem inaczej.

Tak sądzisz? ~~A może powiedzieć im co innego? Teraz już można powiedzieć im wszystko. Dlaczego nie przyszliście, panowie? Powiedziano mi, że nie jesteście już tacy, jak kiedyś. A ja się nie zmieniłem. Jestem taki sam, jak wtedy, kiedy byliśmy wszyscy jednacy. Zaprosił was stary przyjaciel, którego nie mogliście zapomnieć. Dlaczego nie przyszliście w gości, przyjaciele? Znam was tak dobrze, że nie potrafie tego zrozumieć. Przecież ty, ^{Stanisław} ~~Włodzimierz~~, przed dziesięciu laty, przyjechałbyś się, gdybym cię zechciał zaprosić. A ty, towarzyszu Adolfie? Nazwałś mnie dzisiaj "drogim Tomaszem" i nie raczyłeś się zjawić. Czy myślicie, że stałem się gorszy od was, bo mniej teraz znam niż wy? A może uważacie, że nie warto mi podać ręki, bo mógłbym się po niej wspiąć, by znów zająć miejsce koło was jako nowa konkurencja do waszych pozycji? Staliście się małymi ludźmi, moi starzy przyjaciele. I mała się stała w waszych rękach sprawa, która miała rodzić wielkoludów. Co zrobiliście z naszą sprawą i ze sobą? Dlaczego nie mogą was poznać? Czemu się nie bronicie? Człowiek, którego szkalują powinien się bronić. A wy siedziacie na pustych krzesłach i patrzycie mi w oczy. Nie macie mi nic do powiedzenia. A może interesuje was astronautyka? Bo sprawy ziemskie uważacie widocznie za nieaktualne. Nie chcieliście wysłuchać głosu~~

~~człowieka, który kiedyś był specjalistą... Stary fachowiec
od spraw urzędzenia świata... który to z was mnie tak nazywał?
Obejdzie się bez was, panowie. Skoro ja wam nie jestem potrze-
bny...~~

TOMEK

To ja już... wyjdę na podwórko.

/W przedpokoju słysząc dźwięk. Tomek biegnie otworzyć i
nie wraca. Tomasz staje jak wryty/.

TOMASZ

Ktokolwiek by to był... powiedz, że mnie już nie ma.

/wychodzi drzwiami do sąsiedniego pokoju. Wchodzi Matias/

MATIAS /na widok zastawionego stołu/

W tym domu się czeka na gości.

EWA

Ja czekałam tylko na ciebie. Dobrze, żeś przyszedł, Matias.

MATIAS /popatrzył na Ewę, rozejrzał się po mieszkaniu/

Jakoś mi się zdaje, że przyszedłem nie w porę.

EWA

Właśnie, że w porę... Zawsze w porę przychodzisz, a dzisiaj
szczególnie... /nagle coś się w niej zerwało i zapłakała,
bez skrupowania i bezwstydnie, jak przed przyjacielem/

MATIAS /trochę zmieszany/

Nie płacz... Czemu płaczesz? Czy myślisz, że płacz pomaga?

Gdyby płacz pomagał, to by ludzie nie innego nie robili, tylko
by płekali. A oni robią różne inne rzeczy, a tylko czasami
płaczą. Widać, że im się tanto lepiej opłaca.

EWA

Cieężko jest żyć, Matias.

MATIAS

A co na tym świecie jest lekko? Myślisz, że umierać jest
lekko? Człowiek nie jest stworzony do lekkiego życia, jak
ptaszek.

EWA

On jest taki nieszczęśliwy...

MATIAS

Każdy człowiek dźwiga swoje sto nieszczęść. Silny jakoś wytrzyma i jeszcze robi na tym interes, a jak komuś zabraknie siły, to można jemu nie zazdrościć. Nie mówię tego do ciebie. Jak wytrzymałaś dziesięć lat rozłąki, ~~to~~ ^{i to...} wytrzymasz jeszcze ~~prywatnie~~... Ale po co tak zaraz płakać?

EWA

Dziesięć lat... a po dziesięciu latach przyjechał ktoś ^{zupetnie} ~~całkiem~~ inny...

MATIAS

Moja Danusia oczekiwała dziesięć lat na dziecko. A teraz wzięła obce dziecko i wmawia sobie i mnie, że to jest nasze własne. Ona nawet temu dziecku próbuje wmówić, że ono jest najlepsze na świecie. A za dziesięć lat może się okazać, że to wcale nie jest takie cudowne dziecko. To co wtedy robić? Wyrzucić? Zamienić na inne? Przemalować?

EWA

^{A może} ~~to~~ nie on się zmienił. ^{może} ~~To~~ my ~~zamiast~~ staliśmy się inni... Chwilami mi się zdaje, że to nie dziesięć lat minęło, ale sto... że on przyjechał z innej epoki i nigdzie się tu nie zmieści, z nikim się nie porozumie... On będzie bardzo nieszczęśliwy, Matias...

MATIAS /nalewa kieliszki/

Napijmy się za jego zdrowie. To ani jemu, ani nam nie zaszkodzi. /Pija/

EWA

Czy jesteś wierzący, Matias?

MATIAS

A w co wierzący? Wierzę w nieszczęście swojego narodu, bo na to miałem najwięcej dowodów.

EWA

Gdybym się mogła pomodlić o jego prawdziwy powrót... Boże, w którego przestałam wierzyć, jeżeli chcesz, żebym wróciła do ciebie, zrób tak, żeby on wrócił do nas. Czy wiesz, że on mi się ciągle wydaje nieobecny? Nie może znaleźć sobie takiego miejsca, na którym oszukałby się u siebie w domu. To nieprawda że on wrócił do nas... ~~on~~ wrócił do swoich marzeń, których nie może odnaleźć. On jest bardzo samotny, Matias, a ja ~~nie~~ ^{nie} nie potrafię pomóc.

MATIAS

~~Nikt nikomu nie potrafi pomóc.~~ Ludzie żyją koło siebie jak drzewa. Korzeniami się mogą szczepić, ale wierzchołki i pnie zostają z daleka od siebie, ~~skazane na własny los.~~ A czy ty nie jesteś samotna? ~~A czy on tobie potrafi w tym pomóc?~~

EWA

Wie bo nie przed samotnością.
~~Je, widzisz, nie potrafię nauczyć się samotności. Tyle lat się w tym ćwiczę i wciąż jeszcze nie umiem.~~

MATIAS

~~Tego nikt nie potrafi.~~ Dlatego ludzie czepiają się siebie, bo wolą się męczyć razem niż osobno.

EWA

~~TagexnikixnixpatrfixxBłategxiudziexnaxepinixsię~~
Napijmy się, Matias za tę naszą, ludzką samotność.

MATIAS

Możemy się napić. /pija/

EWA

Za tym stołem mieli dziś siedzieć ludzie, których on uważa za wspaniałych. A siedzimy my, ja z tobą, których on może nigdy nie zauważył. Tamci wzgardzili jego zaproszeniem, a my zastanawiamy się nad tym, jak go zrobić szczęśliwym na przekór tamtym. Napijmy się, Matias, ~~za grą walepą babkę, która nazywa~~

się naszym życiem. /^a Pije w postawie jakiejś pełnej goryczy prowokacji/ Chciałbym, jak on, wygłosić wielkie przemówienie do jego krzesła. Zdeje mi się, że mam temu krzesłu coś do powiedzenia. Coś, czego nie powiedziałabym jemu, gdyby w tym krześle siedział. Czy wiesz, że my ani razu nie mówiliśmy z sobą o sobie? Po prostu - nie ma problemu. Jest przeszłość i przyszłość, a nie ma teraźniejszości. Ale co to ja chciałam powiedzieć... Czy nie możesz mi przypomnieć... Co miałam do powiedzenia temu krzesłu...

NATIAS

~~Nie warto mówić do krzesła.~~ Lepiej, jak wypijesz jeszcze jeden kieliszek, to sobie wszystko przypomnisz.

ISRA

~~Jak myślisz? /pije/ Nigdy nie potrafię mówić do krzesła.~~

W tym domu wszystko było zawsze bardzo konkretne. Tomek, ty, nawet każdy mebel ma swoje przeznaczenie. Tylko on nie ma żadnego przydziału. /Wpade Tomek/

TOMEK

A gdzie tata?

BAA /dziwnie, z niezamierzonym patosem/

Taty nie ma. Jest tylko mama.

MATIAS

Chodź, Tomek. Przewiozę cię na rowerze.

10174K

A potem dasz mi pojeździć samemu?

MATTIAS

~~Dem. Ilo zechcesz.~~ Bądź zdrowa, Ewuniu.

EWA /bezmyślnie/

Bądź zdrowo.

/Matias i Tomek wychodzą. Drzwiami z pokoju wraca Tomasz.
Jest znowu w nastroju pełnym optymizmu, z lekka filuterny/

TOMASZ

Wiesz, że wcale nie jestem pewny, czy się z nimi umówię właśnie na dziś. Pamiętam tylko, że mieli przyjść o czwartej. Ale czwarta - to przecież wcale nie znaczy, że to akurat tego samego dnia o czwartej. To by nawet było śmieszne, żeby osoby tak zajęte zapraszać ~~tak~~ od razu, za godzinę czy dwie, skoro nie widzieliśmy się przez dziesięć lat! Z pewnością zrozumieli, że to jutro, a może nawet pojutrze lub za tydzień. Zabawne nieporozumienie, co?

EWA /dziwnie/

Tak, Bardzo zabawne.

TOMASZ

Muszę to zaraz wyjaśnić. Najlepiej zadzwonić do ~~Wiedka~~ ^{Staszka}.
/Wyszukał w notesie numer, nakręca/ ~~Nie ma już sekretarki.~~
~~ale Wiedek był zawsze pracowity.~~ ^{Staszek} Wiedek, to ty? Tu Tomasz.
Myślałem, że cię już nie zastanę. Bo, widzisz, dzwonię jeszcze w związku z naszym spotkaniem. Zupełnie wyleciało mi z głowy, na kiedy was zaprosiłem. Zapamiętałem godzinę, a nie potrafię sobie przypomnieć, którego dnia. Miewam czasami taki epizodyczny zanik pamięci. I ty też? To zabawne. Zapomniałeś, którego dnia? ~~W~~ Rzeczywiście... ciekawy zbieg okoliczności. Obydwaj zapomnieliśmy o tym samym... Tak, to chyba będzie najlepiej. Wiem, wiem, że jesteś bardzo zajęty... Wystarczy, jeśli zadzwonisz tego samego dnia. Będziemy na ciebie czekać. Do widzenia... /do Ewy/ Widzisz. To wcale nie było dziś. Śmieszne, że on także zapomniał. ~~Przeło to będzie wyjaśnić z wszystkimi.~~ A ty już pewnie myślałeś Bóg wie co. ~~Ja sam, przyznaję, miałem taką chwilę słabości. Gotów byłem ich porazić...~~ A to są wspaniali ludzie. Jestem pewny, że dąliby się za mnie porazić. Tak samo jak ja za nich. Czy wiesz, że w chwilach, kiedy czułem się bardzo samotny, wystar-

czyżo mi o nich pomyśleć, by nabrać świeżej wiary w sens życia?
~~Nie myślałam wtedy o Tobie, ani o Tomku, a tylko o nich.~~
Wypijemy za nich... to mój najpiękniejszy toast...

/Tomasz nalewa kieliszki, pije, Ewa siedzi nieruchomo/
Czemu nie pijesz?

EWA

Nie mnie oni nie obchodzą.

TOMASZ

W takim razie wypij za moje... szczęście.

EWA /dziwnie/

Za Twoje szczęście. /pije/

/Wpada Tomek/

TOMEK

Tata, jesteś? Chciałbym wiedzieć... czy kupisz mi wreszcie ten rower.

TOMASZ /nalewa na nowo kieliszki i przygarnia chłopca/
Za szczęście mojego syna.

EWA

Mojego syna.

TOMASZ /prowokująco/... żeby był podobny do ojca.

/Ewa wstrzymuje rękę z podniesionym do picia kieliszkiem/

TOMASZ /nagle zmieniony, podejrzliwie/

~~Przestałem ci się podobać? I ja i moi kamraci? Nie spodobało ci się, że oni tu dziś nie przyszli? I ten mój telefon do Włodka? I - żeśmy obydwaj zapomnieli? Nie wydało ci się to zabawne? Kozłowej...^{już} w kłopotach, jak się tobie przypodobać.~~

Zaraz nakręcę ten sam, ~~o przedtem numer i powiem wprost,~~
~~sekretarce: - Włodek, to ty?~~ ^{Staszek} ~~tu jeszcze raz Tomasz. Tym razem~~
~~Chciałem ci powiedzieć, że mam ciebie w nosie. Gdzieś w nosie.~~
Wosle ci się nie przeszkadzało. Tak właśnie: Tomasz ma cię gdzieś. Żebyś przyjął do wiadomości. To ci się spodoba,

prawda? ~~Teraz to zrobię.~~ Wystarczy podnieść słuchawkę,
nakręcić numer... /podnosi słuchawkę, nakręca numer... ale
nagle się rozmyślił i odkłada słuchawkę spowrotem/
Nie, ^{nie} ~~nie takim świadectwem należy pociągnąć~~. On się jeszcze
może na coś przydać.

/nalewe znówu kieliszki i wznosi prowokująco-pojednawczy
toast/ Wobec tego wypijemy... za nasze szczęście.

/Ewa podejmuje toast po dłuższej chwili, w której widać,
jak trudno jej przyjąć i odrzucić tę "ofertę"/

ODSZONA III.

/Przed kurtyną przechodzą ojciec i syn. Jest to niby droga lub ścieżka w parku - z ławeczką pośrodku. Ojciec postukuje laską i choć nie jest jeszcze stary próbuje nadać sobie wygląd "złamanego przez życie".

TOMASZ

Łowczakaj, mój synu. Musisz się z tym liczyć, że masz starego ojca, złamanego przez życie. Jestem jak widzisz inwalidą, czyli człowiekiem, któremu się nie powiedzie.

TOMEK

Nie się nie martw, tato. Jak zostanę leśniczym, to umieszczę was obydwój z mamą w leśniczówce. Będę wam przynosił zajęce, sarny i dziki. Jeśli zechcesz, będę cię zabierał na polowania.

/Ojciec siada na ławce, syn obok/

TOMASZ

To niedobry zawód, mój synu. Leśniczy musi chronić lasu przed okłopotami, którzy kradną z niego drzewo, zbierają jagody i grzyby. To bardzo niemiłe zadanie.

TOMEK

Nie pozwolę nikomu kraść. Jeżeli którego przyłapię, zapłaci mi za to.

TOMASZ

Ale ci którzy kradną, są biedni i nie mają czym palić w piecach. Bez drzewa nie mogli by ugotować stawy dla swoich dzieci, które umrą z głodu i zima.

TOMEK

To im będę pozwalał po trochu. Żeby lasu za bardzo nie zniszczyć i żeby im dzieci nie pomarły.

TOMASZ

Ale las należy do państwa, a leśniczy jest od tego żeby strzegł państwowego majątku.

TOMEK

A do kogo należą chłopcy?

TOMASZ

Widzisz, Tomek, ja sam nie potrafiłem nigdy rozstrzygnąć tej kwestii. Zawsze myślałem przede wszystkim o kuzynkach ludziach. I co z tego? Okazało się, że ludzie nie lubią dobroczyńców. Nie mogą wybaczyć takim, którzy odmielili się wtrącić do ich losu.

TOMEK

Kiedy ja nie chcę być dobroczyńcą, tylko leśniczym. I wcale mnie chłopcy nie obchodzą. Dosyć się o nich nasłuchiwałem na lekcjach historii.

TOMASZ

To niedobrze, mój synu. Myślałem, że będziesz moim pomocnikiem.

TOMEK

W czym, tato?

TOMASZ

Dokonałem pewnego wynalazku. Wynalazek ten mógłby uszczęśliwić wszystkie zwierzęta, żyjące do tej pory w dzikim stanie.

TOMEK

Chętnie ci pomogę, tato. Lubię wynalazki i lubię zwierzęta.

TOMASZ

Ale musimy stąd pojechać.

TOMEK

A dokąd, tato?

TOMASZ

Daleko. Do wielkiej puszczy, gdzie jest najwięcej zwierząt.

TOMEK

A mama? Czy pojechałaby z nami?

TOMASZ

Mama się na tym nie zna. To na razie tajemnica między tobą a mną.

TOMEK

Dlaczego chcesz wyjechać, tato? Przecież przyjechałeś po to, żeby tu zostać.

TOMASZ /papetycznie i coraz bardziej do publiczności, a nie do Tomka/.
Wracam na Świętą Helenę. Nie mógłbym już tu żyć nie będąc cesarzem.

TOMEK

O czym ty mówisz, tato?

TOMASZ

O własnym losie i o tych ludziach /pokazuje publiczność/.

TOMEK

Ale to są obcy ludzie, tato.

TOMASZ

Wcale nie obcy. Udają tylko, że widzą mnie po raz pierwszy. Przestaną być dla nich osobą godną uwagi, a niektórzy nawet mnie nienawidzą. Ale wszyscy oni nie byłiby sobą, gdyby nie ja. To ja zrobiłem, że stali się tym czym są. To ja wchodziłem w ich życie wtedy, kiedy mnie o to prosili i kiedy o nich nie wiedząc biernie spędzali swój czas. To ja kierowałem ich losem ku czemuś, co miało stać się ich szczęściem, a czego oni nie chcieli za szczęście uważać. Dlatego siedzą teraz przede mną obojętni i zimni jak sędziowie. Nie chcą mnie znać, a raczej udają, że mnie nie znają, bo wstydzą tego, że wiem o nich więcej niż chcieliby, żeby było o nich wiadomo. Chcą mnie zniszczyć. Zabierają mi moją przeszłość po to, żeby nie przyznać mi prawa do teraźniejszości. Może nawet chcieliby mnie zabić, ale się boją. Dlatego traktują mnie jak trupa.

Jak mógłę człowieka o którego życiu nikt nie wie. To bardzo chytrze z ich strony. Bo gdyby rzućili się na mnie i zadali mi śmierć, to taki czyn byłby aluzją do mojej przeszłości i potwierdzeniem mojego prawa do życia. Do ich życia. Dlatego wolę udawać, że mnie nie ma i że nie było mnie wtedy, kiedy ja naprawdę byłem...

TOMEK

Tato, ale ci ludzie to nie są twoi znajomi.

TOMASZ

Myślisz się, synu. Przyjrzyj się temu gościowi w czwartym rzędzie na lewo. Przed dziesięciu laty uratowałem mu życie. Powiedział mi, że ma już tego wszystkiego dosyć i postanowił się powiesić. Wytrąmaczyłem mu wtedy, że zamiast zbyt pochopnie zrezygnować z dalszego ciągu powinien wzbudzić w sobie ciekawość tego, co w przyszłości wyniknie ze spraw, które go wtedy zniechęciły do życia. Jak widzisz posłuchał mojej rady i sądząc z wyglądu wcale tego nie żałuje.

Albo ta para po prawej stronie. On ospowaty i kaprawy, a ona stara burżujka. W sumie para złodziei, których ja potraktowałem jak ludzi. Dzisiaj oni udają, że są ludźmi, a ja się czuję jak złodziei.

A ten z pierwszego rzędu z bruchem wznoszącym się do brody. Dziesięć lat temu zginąłby z takim bruchem, bo zajęciem, z którego czerpał zyski, było kłanianie się w pas. Jak myślisz o czym może świadczyć, taki brzuch? Że człowiek zmienił kwalifikacje. Teraz nie on, ale jemu się kłaniają.

TOMEK

POPATRZ tato. Tutej siedzi pan Car.

TOMASZ

Car? Nie przypominam sobie...

TOMEK

Pamiętasz... ojciec Dorotki. Był w naszym domu dozorcą.

TOMASZ

To bardzo ciekawe spotkanie. /Do siedzącego na widowni Cera/
Dzień dobry, panie Car. Cieszę się, że pana spotykam. Niech-
że pan pozwoli bliżej.

CAR /powoli podnosi się i ociągając się wchodzi na scenę/
Mogę pozwolić, chociaż nie przywykłem tak publicznie...

TOMASZ

Bez krępacji, panie Car. Wiadomo, że takim jak pan światło
już dzisiaj nie zawadza. Wygląda pan doskonale: postawa,
spojrzenie, ruchy... Obywatel całą gębą.

CAR

A tak... Zrobiliśmy wtedy jak pan prezes doradził. Wyszliśmy
z żoną na ulicę i mówiliśmy wedle potrzeby, żona o drożyznie
i o babaskich boleściach, a ja ogólnie rzecz biorąc, że
wszystko to razem jest za przeproszeniem pana prezesa bejań-
stwo...

TOMASZ

Co takiego?...

CAR

Bejaństwo. Nie wie pan, co to znaczy? Właśnie o to się roz-
chodzi, ażeby się domyśleć. Dla mnie to mogłoby znaczyć
bukiet ze stu kwiatów, a co pan sobie pomyśli, to już pana
sprawa. A pomimo to...

TOMASZ /śmieje się/

Domyślili się/¹posadzili?...

CAR

Tak właśnie.. przesiadniałem pół roku i rozumie się wyszło na
jaw... Sam wszystko wygrynałem, żeby już raz z tym skończyć
...

TOMASZ

I wtedy panu przeszło?

CAR

Jak ręką odjął. Żona chciała podziękować, ale mówiono, że pan prezes wyjechał.

TOMASZ

Głupstwo, panie Car. Sakość wspominać. A teraz? Jakże się panu teraz powodzi? Wygląda pan jak reklama systemu.

CAR

Nie mogę powiedzieć. Urządziliśmy się z żoną pokornie. Żona na stanowisku podstawowym, pieniężnie na się rozumie poszkodowana, ale nam się opłaca, bo oszczędnie przyświeca, jak panu prezesowi wiadomo, powinien mieć urzędowe pokrycie. A co do zarobkowania to walczę sprawę na siebie i można powiedzieć z rezultatem, bowiem na chleb z przyległościami nam starczy.

TOMASZ

Z przyległościami?

CAR

Śladnie o te przyległości się rozchodzi. Bo pobudowaliśmy się coś niecoś, taki domek jednorodzinny, żeby nie było zaczepki, a obecnie zaplanowaliśmy jeszcze jeden sprawunek, samochódzik marki "Lublin". Bo z transportem, trzeba panu prezesowi powiedzieć mamy niejakie trudności...

TOMASZ

Z jakim znowu transportem?

CAR

Ogórków na się rozumieć. Kiszonych ogórków. Bo to moje teraźniejsze profesje. Kwasi się je w beczkach, a potem w słoikach konserwowych sprzedaje się spółdzielni - z ozrytym zarobkiem setki złote od stoja. Czyli handlowo rzecz biorąc, jeżeli zakwaszę sto tysięcy słoików w miesiącu, a w sezonie ćwierć miliona...

TOMASZ /oczarowany/

Cwierć miliona!... Panie Car! Z pana jest poeta, alchemik, cudotwórca!... Z ogórków robi pan miliony i w dodatku z taką biografią!

/uderza się w głowę/

A ja głupi zawsze myślałem, że człowiek jest stworzony przede wszystkim dla szlachetnych czynów...

CAR

Oprócz tego odłożyliśmy dla córki posażek wcale niegorszy, ale ona nie chce słyszeć o posagu, powiada, że będzie artystką a kto to słyszał, żeby artystka wydawała się z posagiem...

TOMASZ /pełen zachwytu/

To brzmi jak sen... jakbym to skądś znał... Jednorodzinny domek, samochód i posąg z kiszonych ogórków... /do publiczności/ Czy może być piękniejszy los?

CAR

Ponadto zamierzamy zakupić sporą działkę, przez co moglibyśmy obniżyć koszty surowca. Rozchodzi się jedynie o siłę roboczą, bo co do działki...

TOMASZ /przerywa pełen zadumy/

Własną działkę!... Skąd ja znam to słowo? /Próbuje sobie przypomnieć/ Nie mogę sobie przypomnieć. I czemu to ja nie mam działki? Czemu nie mogę się zająć kiszaniem ogórków? Ciekaw jestem, czy można być szczęśliwym kisząc ogórki. Chociaż pan, panie Car, wygląda na człowieka szczęśliwego. Mam dla pana wiele podziwu i uznania. Wydaje mi się nawet, że każdy z nas powinien mieć swoją działkę i zajmować się jakimś kiszaniem... obojętnie czego.

CAR

Ja także to samę myślę. Bo człowiek bez własności i fachu jest nie przymierzając jak собака: Choćby panu duszę oddał, pan

może ją wyrzucić na śmietnik, kiedy mu przestanie dogadzać.
A pan prezes jak się miewa, jeśli można zapytać?

TOMASZ /zaskoczony pytaniem/

Ja?... Dobrze... zupełnie dobrze. Wie pan ... to zastanawiają-
ce. Zawsze byłem przeciwnikiem działki. Cały świat traktowałem
jak własną działkę, którą uprawiałem z powołania i obowiązku.
Czy nie wyglądam jak właściciel takiej ogromnej działki... jak
największy obszarnik na świecie?...

CAR

Nie powiedziałbym. Może dlatego, że pan prezes zmizerniał od
tamtych czasów. I zrobił się jakiś... jakby to powiedzieć...

TOMASZ

Jaki?... Przecież mnie pan nie znał. Nigdy nie mówiliśmy ze
sobą.

CAR

Właśnie o to się rozchodzi, że dawniej to by takiej rozmówki
pana prezesa z panem Carem nie było. Ale na mnie to już pora...

/podnosi się/

TOMASZ

Śpieszy się panu? To dobrze. I ja także jestem na bakier
z czasem. Pierwszy raz na urlopie od dziesięciu lat... Co robić
Praca i praca. Człowiek na moim stanowisku jest jak śruba
w maszynie, której nie można wykręcić bez naruszenia całości.
Przywykłem już do tego i nawet powiem panu szczerze nie bardzo
mi dogadza ten urlop. Bo wolny czas, z którym się nie wie, co
zrobić jest jak wrzód wystawiony na działanie bakterii. Dlatego
dobrze jest nie mieć czasu, panie Car. A wszystko inne lepiej,
kiedy się ma. Działkę, ogródki i posag. Żegnaj pana. Ukłony
dla żony i córki.

CAR

Dziękuję. /wychodzi/

Akt II

TOMASZ /trogiennie/

Nawet polleje nie ma już dla mnie czasu. I ja miałbym być z takimi ludźmi?

/Gdzieś z ostatniego rzędu słychać głos Konieczka/

MATIAS

Panie prezesie!

TOMASZ /radośnie uderzony/

Ktoś mnie woła. Ktoś mnie poznał.

MATIAS /przechodząc przez salę/

Ja dawno pana prezesa poznałem, ale nie chciałem przeszkodzić

TOMASZ

Konieczek! Jak się masz przyjacielu! Cieszę się prawdziwie, że cię widzę. A jak tam żona? Przypominam sobie, że chorowała na nogę.

MATIAS

Dziękować panu Bogu wszystko przeszło.

TOMASZ

A widzisz. Pamiętasz, mówiłem ci, że przejdzie. Pozdrów ją ode mnie. Ale pokaż - no się, jak wyglądasz.

/Konieczek "się pokazuje" na scenie taszcząc swoją harmonię/

~~zupnie jak Konieczek.~~ Ty jeden wcale się nie zmieniłeś. Jak się to stało, że nie obrosłeś w piórka, ani nie zostałeś rybą?

MATIAS

To nie dla mnie, panie prezesie. Lepiej się czuję na lądzie.

TOMASZ

Pamiętasz, zawsze mówiłem, że ty, Matias, masz złote ręce.

MATIAS

Ale nos, panie prezesie, mam niedobry.

TOMASZ

Nos?

MATIAS

No, pracicie, że nos. Bo wszystko inne mam normalne i nie było by powodu do zazepki.

TOMASZ

Nos, powiadasz. A wiesz, że oś w tym jest. Każdy z nas ma jakiś nos. I ja także czuję się tak, jak gdybym zamiast twarzy miał ogromny nos, nad którym ani ja sam, ani nikt nie może przejść do porządku. Ten nos to moja przeszłość. Podaż mi rękę Matias, obaj jesteśmy nosaci.

MATIAS

To nie tak, panie prezecie. Można rozumieć się nazwać nosem to i owo i to nawet jest interesujące. Ale pan prezes może wejść do autobusu i nikt na pana prezesa nos nie zwróci uwagi. Mogą się przytrafić znajomi, którzy będą mieć pretensje do pana prezesa, ale nigdy z powodu nosa. A dla mnie właśnie najgorsi są nieznajomi. Bo znajomi wiedzą kim jest Matias Konieczek i że jego nos, chociaż niemały, jest w jego przypadku najmniej ważny. Ale nieznajomi znają tylko nos. Nie ma Matiasa Konieczka, który potrafi, kiedy zajdzie potrzeba, zagrać na koncercie i dla chorego dziecka, naprawić sąsiadowi światło albo zreperować tramwaj, który się zepsuł w nieodpowiednim czasie na ulicy. Dla nieznajomych jest tylko nos Matiasa Konieczka, jak gdybym ja był umarły, a mój nos był krzytykiem na moim grobie.

Pan się nie gniewa, panie prezecie, że ja tak dużo mówię o swoim nosie. Bo ja mam zui do ludzi z powodu nosa. To oni mnie zmuszają, żebym o nim bez przerwy myślał i mówił. Ja wiem, że to nie jest dla nikogo interesujące, ale niech pan

spróbuje mówić o czym innym, kiedy panu boli wątroba.

TOMASZ

Niech ci się zdaje, Matias, że jesteś kaleką. Może to kalek chodzi po tym świecie, którym się wytyka kalestwo.

MATIAS

Gdybym ja był kaleką, panie prezesie, to mnie by odstąpili honorowe miejsce i udawaliby, że nie widzą mojego kalestwa. Ale ja nie mam takich przywilejów, jakie ma kaleka, ani takich praw, jakie mają ludzie normalni. Każdemu normalnemu człowiekowi wolno być złodziejem i oszustem, albo łobuzem i zdrajcą. A mnie nie takiego nie wolno. Gdybym ja był złodziejem, toby odrazu powiedzieli, że wszyscy noszą złodziejami, bo ja jestem złodziejem, ponieważ mam nos. Dlatego ja muszę być bez zarzutu, uczciwy i dobry, a także wesół i sympatyczny, ażeby mi zechciano wybaczyć mój nos. Ażeby ludzie zechcieli nie pamiętać o tym, że ja mam nos trochę inaczej zbudowany niż oni.

^{ale on} Panie, panie prezesie, bardzo już zmęczył własny nos. On jest o wiele cięższy niż ta skrzynia, w której dźwigam moją harmonię. On bardziej ciąży niż garb i niżeli choroba, bo chorobę można leczyć, a na nos nikt jeszcze ~~nas~~ nie wymyślił lekarstwa. Są kraje, w których nosaci traktowani są jednakowo z innymi. Ale czy to znaczy, że ja mam myśleć o cudzych krajach?

TOMASZ

Chodźmy Matias do mnie. Musimy się napić. Obaj jesteśmy nosaci. Ty masz harmonię, a ja mam wynalazek. To na razie tajemnica, ale tobie mogę powiedzieć. Ja potrafię uszczęśliwić wszystkie zwierzęta. Żeby przestały być zwierzętami. Rozumiesz mniejsza o sposób. Dowiesz się później. Cały świat się o tym dowie. Chodźmy, Matias, ^{musimy się napić} do domu. Albo nie... nie trzeba do domu. Tam jest ona /wyciąga z kieszeni garść banknotów i monety

~~On mi daje na drobne wydatki. Pójdziemy do lokalu. Do~~
najwytworniejszego lokalu. Ja stawiam. Chodź przyjacielu. Mój
jedyne, najwierniejszy przyjacielu!

/Obejmuje Matiasa i tak zbratani - wychodzą. Powoli
podnosi się kurtyna. Scena, jak w akcie pierwszym. Bwa rozma-
wia przez telefon/.

~~On musi wyjść. Tak, wszyscy to mówią - uroczy człowiek.~~
~~I mnie także urzekł na nowo. I syna mego urzekł. Jestem dziś~~
~~bardzo zmęczona.~~

/Odkłada słuchawkę i jak w pierwszym akcie, ale inaczej,
bo teraz nie jest już radośnie podniecona, ale raczej boleśnie
- ocieślała /wraca się do publiczności/. Uroczy człowiek.

~~Justyna pyta, co się właściwie stało. Właściwie nie się nie~~
~~stało. Nawet z naszych rozmów nie właściwie nie wynikało...~~

Na przykład przed kilku dniami Tomasz wrócił do domu...

Ewa /Wchodzi ^{Ewa} ~~Tomasz~~/

Dzwonił do ciebie Koterbski.

TOMASZ /zaskoczony/

Koterbski? I co powiedział?

EWA

Nic. Spytał tylko, czy jesteś.

TOMASZ

~~Salwa~~

*Odtłumy to na później, Matias. Nieraz,
Bryl wps ty. (wzmoczenia Matiasa do drzwi)*
~~/Poszukaj w notesie numer Koterbskiego i onie zadzwonił/
mnie, radem nie do Koterbskiego.~~

EWA

Nie dzwoń. Powiedział, że właśnie wyjeżdża.

TOMASZ

~~Może go jeszcze zastanę.~~

EWA

Dał mi do zrozumienia, że... będzie nieobecny.

TOMASZ

Wszyscy oni nie mają czasu. Zapomnieli, ile mi są winni...
właśnie czasu, jeżeli już nie czego innego. Miałem go dla
nich kiedyś za wiele. /po chwili/ Co się tu u was zrobiło
z ludźmi? ~~Zdawało mi się, że znam ich wszystkich.~~

EWA

Dawniej nie miałeś pretensji do ludzi o to, że ^{sz, tag, jacy są} ~~nie są inni~~
~~nie byli.~~

TOMASZ

Zapominasz, że ci ludzie przychodzili do mnie.

EWA

A teraz ty przychodzisz do nich.

TOMASZ /drażliwie/

Zauważyłem, że interpretujesz wszystko na moją niekorzyść.

EWA

Na odwrót. Staram się wszystko wytłumaczyć sobie na twoją ko-
rzyść.

TOMASZ

Zawsze byłeś nadzbyt krytyczna, ale dawniej...

EWA

Dawniej... Co chciałeś powiedzieć?

TOMASZ

Było inaczej. Sama wiesz.

EWA

Tak.

TOMASZ

I ty się także ~~zmian~~ zmieniłaś. Pewnie ci było ciężko samej.

EWA

^{ter bywa} ^{toż} ^{ter}
~~Kochaszam się myślą, że ty także jesteś sam i także~~
^{było} ~~jest~~ ciężko.

TOMASZ /omijajęco/

~~Za to~~ Młeks Tomka. On jest bardzo do mnie podobny.

EWA /z niepokojem/

Tak ci się wydaje?

TOMASZ

~~Kiedy byłem~~ ^W jego wieku, byłem taki sam.

~~Tomasz /złuszczył się/~~

~~I ja także byłem rozsądnym chłopcem.~~

EWA

Ale on... jest bardzo rzeczowy. Nawet wypracowanie z polskiego pisze jak gdyby to była matematyka. Kiedyś streścił "Stara baśń" w pięciu zdaniach.

TOMASZ

Ja też potrafiłem streścić "Nędzników" w jednym zdaniu. Interesował mnie tylko problem społeczny.

/Po chwili - z przekąsem i żalem/

Zależy ci na tym, żeby Tomek ^{był} ~~pozostał~~ rozsądny?

EWA

Tak. Bardzo mi na tym zależy.

TOMASZ

Boisz się..., że on jest moim synem.

EWA

Chciałabym uchronić go przed ...

TOMASZ

~~Dozwolisz?~~ Kiedyś popierałeś moje marzenia. Wierzyłeś w nie prawie jak ja.

EWA

Wierzyłem w ciebie.

TOMASZ

~~Wierzyłeś?~~ Czy się tak bardzo zmieniłem?

EWA

A może ja się zmieniłem?

TOMASZ

Wydoroślałaś. Wtedy byłeś o wiele młodsza.

EWA

✓ Więcej niż o dziesięć lat - chciałeś powiedzieć?

TOMASZ

Nie o te lata chodzi. Ja je także przeżyłem, z innym niż re-
zultatem.

EWA

Ty żyłeś poza życiem... poza naszym życiem.

TOMASZ

Muszę być z tym nieścisłością. / Otwiera okno /

EWA

A ja w tym czasie codziennie liczyłem drobne sumy. Moje
nauczycielskie pobory musiały starczyć na wszystko. Nie stać
mnie było ani na jeden taki gest, jak wyrzucenie muzykantom
przez okno nawet stu złotych.

TOMASZ /współczująco/

Tak... pod tym względem ja byłem w innej sytuacji. Szkoda,
że nie napisałaś mi o tym.

EWA

Nigdy o to nie pytałeś. A Tomek prosił cię nieraz o różne
rzeczy.

TOMASZ

Tak się zawsze składało, że w tym właśnie czasie miałem gło-
wę zajętą innymi sprawami. On zresztą nie ma o to żalu. Mój
syn nie może być małostkowy.

EWA /z prawie niedostrzegalną ironią/

Tak też przypuszczałem, że jesteś zajęty sprawami ważniejszy-
mi niż prośby dziecka. Ty także nie byłeś nigdy małostkowy.

TOMASZ /zrozumiał jednak/

Spraw, którymi ja się zajmuję... ty już nigdy nie potrafisz
zrozumieć.

/Ewa miłczy/ Nie mam ci tego za złe. Nie ma w tym twojej winy ani mojej, że tak się stało.

EWA

Dlaczego nie chciałeś, żebym z tobą wtedy pojechała?

TOMASZ

Bo to by nie miało sensu.

/Po chwili wnikliwie/

Nie mogłem żądać takiej ofiary. Nikt nie powinien dobrowolnie opuszczać kraju, do którego ma prawo.

EWA

Kłamiesz. Chciałeś, żebym została, żebyś ty tu mógł wrócić.

TOMASZ

Duszno tu! (Otwiera okno).

Myślałem, że będę miał do kogo wrócić. /Chce wyjść/

EWA

/wybucho/

Tomasz, dlaczego ty wciąż grasz komedię? Ani
~~Wciąż kłamiesz. Ani jednego słowa prawdy, ani jednego gestu,~~
~~który by nie był komedią i pozą...~~ *jednego słowa prawdy!*
~~urysa jak pod wpływem~~
nagłego skurczu/.

TOMASZ /steje w drzwiach - tragicznie i teatralnie/

Chcesz poznać prawdę? To ci powiem. Jestem stary, złamany przez życie i do niczego niezdatny. Steram się udawać człowieka, który nie wyszedł z obiegu. A może mi jeszcze uwierzą? Taka jest moja komedia, którą mi ty zarzucaasz.

/wychodzi - uroczyście, tragicznie/

EWA /chwilę miłczy bardzo, widać, wstrząśnięta/

~~Znowu zagrał ... A może on już nie umie inaczej...~~ /po

chwili - do publiczności/ Czy tak wyglądają wszyscy bohaterowie, kiedy przeminął ich czas?

/Wchodzi Koniozek, żwawo i naturalnie, jak gdyby dopiero co tu był. Cekaże Ewę w rękę/.

MATIAS

Obiecałem Tomkowi, że mu naprawię kolejkę. /Spojrzał na

Ewę/ Czy coś się stało, Ewuniu?

EWA

Nie. Tomka jeszcze nie ma.

MATIAS

Nie szkodzi. Będzie miał niespodziankę.

/wyciąga gdzieś z za biurka pudło, z którego wyjmuje kolejkę elektryczną. Ustawia ją na stole, wydobywa z kieszeni przyrządy, które przyniósł ze sobą i zabiera się "fachowo" do roboty. Z początku włącza prąd, ale kolejka nie rusza/

MATIAS

Zeraz zobaczymy, co się jej stało.

/Wyjmuje z parowozu silnik - ogląda/

EWA

Matias...

MATIAS

Co, Ewuniu? Elektromagnesy wcale nie działają.

EWA

Nie mogę zrozumieć Tomasza...

MATIAS

Zdaje się, że on próbował rozkręcić zwojnicę.

EWA /mówi jakby do siebie, podczas kiedy Matias zawzięcie majstruje/

Gdyby on był zwykłym człowiekiem, ^{wrócił} poszedłby rano do pracy, ^{ohwoh} a potem wróciłby do domu i mówiłby o kilku sprawach i kilku ludziach, z którymi ^{się spotkał...} miał tego dnia do czynienia. Byłoby nam dobrze. Tomasz miałby swoje miejsce przy stole, albo siedziałby przy biurku. Zajmowałby w życiu jakąś własną kratkę, która sąsiadowałaby z kratką, jaką ja zajmuję. ^U on nie mieści się nigdzie. Jest jednocześnie za mały i za wielki, za mądry i za głupi. Jak w trzęsącym się wozie znalazł się w przejściu pomiędzy rzędami, w których wszystkie miejsca zajęte.

MATIAS

Myślałem, że tylko zwojnica. A ten majster wymontował obydwie szczoteczki.

EWA

Sam powiedz, czy to nie dziwne. Bo ja przecież kochałem w nim orla, a teraz marzy mi się szary wróbelek przylatujący do gniazdko.

MATIAS

Nawet prądnicę nie siedzi na swoim miejscu. Kompletnie obłuzowane.

EWA

A może chciałbyś zobaczyć, czym interesuje się Tomasz? Popatrz.

MATIAS

A może mógłbym w tym domu znaleźć śrubokręt mniejszy od mojego?

/Nie licząc na odpowiedź zaczyna szperać w pudle Tomka i znajduje. Ewa tymczasem podchodzi do szafy i otwiera tę samą półkę, na której mieściła się ongiś kolekcja konserw. Teraz poustawiano na niej nową kolekcję drobiazgów - fajansowych figuerek, toaletowych przyborów, zabawek. Bierze wszystko po kolei do ręki i "przedstawia" Matiasowi/

EWA

Pies z obwiązaną szczęką. To ma być prezent dla znajomej dentystki. Różaniec i zbiór modlitw różańcowych - dla starej rodaczki stęsknionej za ojczywym kościołem. Górki ciasta dla córki pewnej przyjaciółki, która mieszka na samym piętrze. Mechaniczny wentyl dla motocyklisty. Solniczka z popielniczką dla sąsiadki. Komplet nylonowy do włosów wraz z koralami w kolorze lila /czyta napis na kartce/ dla Cecylii. Szalik z Milanówka - dla osobistości, z którą się przyjaźni. I tak dalej. Postanowił obdarować wszystkich, jak owe zwierzęta

deungli. Bo on... chciałby bardzo stać się dobroczyńcą ludzkości. Jak myślisz, która z nich jest Jonina?

MATIAS /Udaje, że zajęty robotą nie dosłyszał pytania/

Nie myślałem, że można tak wszystko pokiełbać. Czy pytałeś o coś, wunniu?

EWA

Nie... Bo to już właściwie nieważne. A może chciałbyś zobaczyć, co przywiózł synowi i żonie. Mówi, że mu się dobrze powodzi.

/wyjmuje z dolnej półki kolorowe pudełko i obrazek przedstawiający psa/

To dla Tomka. Kolekcja pudełek z zapalnikami, które wydano z okazji święta konstytucji. A dla mnie - ten oto obrazek z wizerunkiem psa swojego przyjaciela. To dzieło zaprzyjaźnionej z nim malarzki, dla której teraz kupił szalik z chińskiego jedwabiu.

/Bierze teraz do ręki zeszyt pokasnych rozmiarów, który leży na biurku/.

Patrz, ^{jego pamiętnik.} to jest pamiętnik Tomka. Codziennie wieczór zapisuje w nim

to, co uważa za kwintesencję minionego dnia. Lissie skrótni tak mniej więcej, jak piszą wielcy ludzie swoje pamiętniki

przeznaczone dla posterity. Nie ^{myśl} ~~myśl~~, że to tajny dokument.

Diennik Tomka leży zawsze na biurku, żeby go mógł

przeczytać. Byłby z pewnością zadowolony, gdybyś go także

czytał, a może nawet naraż, o tym, żeby go wydać. Nie popełniaj

więc niedyskrecji, kiedy ci go ^{coś mierzam.} ~~przepraszam~~.

MATIAS

Nie z tego nie będzie. Zwojnica rozłączona, elektromagnesy nie działają. Tylko wirnik siedzi na miejscu.

EWA

Posłuchaj, co pisze Tomasz. /Czyta/ E. usiłuje zniszczyć wszystkie nasze wspomnienia. Wszystko, co było kiedyś, próbuje

teraz zrewidować i na nowo ocenić. Denervują mnie jej poglądy. Nawet randel od mleka stawia do góry dnem". ~~A to jestem ja.~~ Dawniej przydawał mojemu imieniu różne wielozgłoskowe zdrobnienia. Dziś zostało tylko jedna litera, mająca w dodatku dwuznaczne brzmienie.

A wczoraj spotkalismy Łąckiego. Powiedziałam Tomaszowi, że jest to autor książki, którą niedawno przeczytał. ~~Był bardzo~~ *Barbku mu się niepodobają.* ~~oburzony tą książką.~~ Ale w dzienniku napisał: "Poznałem dziś Łąckiego. Sławny pisarz. Wysoka inteligencja". Jak ~~si~~ się to podoba?

MATIAS

~~Nie mi się nie podobają.~~ To jest bardzo inteligentnie popsute. Może z niego wyrośnie wielki inżynier, ale na razie to się nie w tym domu nie uchowa.

/Składa i porządkuje kolejkę i narzędzia. Wszystko pochował w pudle i postawił na miejsce/.

EWA

Odechodzisz? Nie odchodzi. Niedługo przyjdzie Tomek.

MATIAS

Wpadnę jutro. Spróbuję dorobić szczoteczki. Powiedz temu majstrowi, żeby ^{niniego} ~~już nie~~ nie ruszał.

EWA

Powiem. A może zostaniesz na obiedzie? /gorąco/ Proszę cię... zostań z nami na obiedzie. Będzie wódka z zakąską, jak kiedyś

MATIAS /całuje ją w rękę/

Dziękuję, ale nie mogę. Obiecałam Danusi, że przyjdę. Ona się na mnie gniewa, jak nie jem w domu.

/Wychodzi. Ewa zaczyna porządkować rzeczy, które przedtem wyjęła z szafy. W trakcie tej pracy:/

Chyba ja byłbym, to ja bym się nie musiał

ENA

Czy tak wyglądają wszyscy bohaterowie, których wiatr stracił z pomnika?

/Rozkładała wszystko, jak było, i wyszła do sąsiedniego pokoju. W tej chwili drzwiami z przedpokoju wraca Matias z Tomkiem którego spotkał przed domem./

TOMEK

Muszę cię o coś zapytać, Matias, ale bądź ze mną szczery...

MATIAS

Masz kłopot?

TOMEK

Nie wiem, jak ci powiedzieć. Sam widzisz, co się tu dzieje...

MATIAS

Co widzisz? /Rozgląda się dokoła/ Żadnych kłopotów tu nie widzę

TOMEK

Nie udawaj, Matias. Ty jeden możesz to wszystko zrozumieć.

Bo oni sami pewnie nie wiedzą, co robią.

MATIAS /zaskoczony/

Myslałem, że coś przeszkrobałeś. Przyniosłem ci znaczki. Masz.

Zapomniałem zostawić.

TOMEK /ogląda znaczki/

Dziękuję. Takiej Kanady jeszcze nie mam. Brazylia będzie do serii. Mam już dwie takie: zieloną i niebieską.

MATIAS

Przyniosę ci jeszcze. A teraz nie mam już czasu. /chce odejść

TOMEK

Nie odchodź, Matias. Musisz mi coś poradzić. Ty przecież jesteś dorosły i mądry.

MATIAS

Gdybym ja był mądry, to ja bym się ~~całe~~ nie nazywał Matias Konieczek.

TOMEK

A jak byś się nazywał?

MATIAS

Mateusz Kończykowski. Mniejsza o to. Spróbuję ci zreperować kolejkę.

TOMEK

~~Matias. A czy ^{im}nie możesz pomóc? Bo ja nie nie potrafię wymyśleć. Oni się przede mną kryją. Odnoszą się do mnie, jak bym miał pięć lat. A z tobą mówią inaczej. Przed tobą nie ukrywają niczego.~~

MATIAS

~~I co z tego? To wcale nie jest takie proste.~~

TOMEK

~~Dla ciebie wszystko jest proste. Ty wszystko potrafisz.~~

MATIAS

~~Gdyby się rozchodziło o reperację - to inna rzecz. Ja bym nawet części podorabiał. Ale tu jest potrzebny kapitalny remont.~~

TOMEK

~~Matias, ty coś wiesz. Powiedz mi, przecież jesteś moim przyjacielem.~~

MATIAS

~~Nie ma tu nic do mówienia...~~

TOMEK

~~Dam ci za to, co zechcesz. Chcesz, oddam ci wszystkie znaczki. Razem z albumem.~~

MATIAS

~~A może dodasz mi jeszcze kolejkę?~~

TOMEK

~~Dobrze. Weź także kolejkę.~~

MATIAS

~~A co тебе zostanie, jak ci zabiorę kolejkę i znaczki?~~

TOMEK

~~Zostanę mi oni...~~ Zrobisz tak, żeby zostali razem. Albo mi powiesz jak, to sam ^{to} tak zrobię.

MATIAS /poważnie/

Tomek... ja wiem tyle samo, co ty. Pokażę ci jutro, jak zreperować silnik. A teraz muszę już iść.

TOMEK /z śalem/

Gdybym ja wiedział tyle, co ty, to bym z pewnością coś wymyślił.

MATIAS

~~Spróbuję i ja coś wymyślić. Będę myślał na nas obu, żebyś ty już nie musiał. Do widzenia, Tomku.~~

TOMEK

Poczekaj, odprowadzę cię. Jutro będę na ciebie czekał.

/Wychodzi z Matiasem. Drugimi Drzwiami wraca Ewa/

EWA

To było przed kilku dniami. A teraz pozostał już tylko ostatni akt.

/Z przedpokoju wraca Tomek. Jest niespokojny i nieswój.

Chciałby pomówić z matką, ale nie wie, jak się do tego zabrać.

Na razie szuka pocieszenia u kota/.

TOMEK /pieści kota/

Mój najmilejszy, najukochańszy, najedyniejszy...

EWA

Gdzie byłeś?

TOMEK

Pojechaliśmy z tatą na bazar Waszyngtona.

EWA

A po co?

TOMEK

w celach naukowych. Tata mówi, że to osobliwość naszego miasta i można tam porobić różne obserwacje. Tata często tam jeździ i ja także.

/Ewa nie odpowiada, podeszła do okna i patrzy/
Do tej pory jeździliśmy taksówką, a dziś tata był u jakiegoś pana, który pożyczył mu swój służbowy samochód. Mówię ci, jakie karoseria! Prawdziwy De-Lux. Ale ty wcale nie słuchasz. Ciebie samochody nie ciekawią, a tata bardzo lubi mówić o samochodach. I Nataniel Bumpo także. Prawda Natanielu?

EWA

słucham
Słucham, z zaciśniętym. Mów dalej.

TOMEK

Kiedy jechaliśmy tym De-Luksem, tata opowiadał mi, że ^{jak} ~~był~~ ^{em} ~~z takim~~ maki, woził mnie codzień za miasto takim ogromnym Mercedese-Benz. Wtedy nie było jeszcze De-Luksów, a ten Mercedes-Benz był taki wytworny, że się ludzie po dróżce oglądali. ~~A czy pamiętasz, mama, jak się nazywał nasz ostatni szofer.~~

EWA

Nie pamiętam.

TOMEK

To nieprawda. Sama powiedziałaś tacie, że Antek cię kiedyś odwiedził i teraz mieszka w Poznaniu.

EWA

Być może. Zapomniałam.

TOMEK

A czy pamiętasz takiego szofera, który nazywał się Kacik i raz po pijanemu wjechał samochodem w śłup? Tata mówił, że Kacik rozbił wtedy samochód i połamał sobie cztery zębra.

Na szczęście był to tylko Opel. Czy tego też nie pamiętasz?

EWA

Pamiętam.

TOMEK

A ten kierowca z De-luksa poczekał na nas przed bazarem i tata dał mu potem 100 złotych. Tata nie jest taki skąpy jak ty. Kiedy jedziemy taksówką, to nie patrzy nigdy na licznik, ale daje 50 złotych, choćby ^{tylko} ~~musiał~~ na liczniku było piętnaście.

EWA

A może jest bogatszy ode mnie?

TOMEK

Żartujesz chyba. Przecież tata bierze pieniądze od ciebie.

EWA

Ale może jest bogatszy tam, u siebie.

TOMEK

Wiem, że tak. Tata ma własny samochód i bardzo dużo pieniędzy.

EWA

Skąd o tym wiesz?

TOMEK

Tata mi mówił. ~~A ty go wolałeś ograniczać.~~ Dziś na bazarze kupi sobie wiatrówkę, a miał jeszcze chęć na kilka rzeczy, ale zabrakło mu pieniędzy.

EWA

Wydałam już wszystkie pieniądze.

TOMEK

To pożycz.

EWA

Pożyczyłam.

(Zbuchła pizalem)

TOMEK

Ze słów i tonu matki czuje, że coś tu nie jest w porządku.

A czy to moja wina?

EWA

Nie. Nie twoja.

TOMEK

A czyja?

EWA

Nie wiem. /Nagle, nie wiadomo dlaczego właśnie w tej chwili zaskakuje się i wybuch płaczem, choć bardzo by się chciała opanować/

TOMEK /zmieszany i przejęty, choć nie bardzo rozumie, co się teraz stało. Pociesza ją, głaszcze po włosach/

Mamo, nie płacz. ~~Pejdać do taty i przywiozę ci stamtąd pieniądze. Tata ma dużo pieniędzy, sam mi to mówił. Pejdzieny taty samochodem na pranie i zarozymy tam fabrykę motorów i skrzydeł. Tata zrobił wynalazek, a ja będę jego wspólnikiem.~~

Zobaczysz, nie się nie martw.

EWA /patrzy z przerażeniem na Tomka/

Chcesz pojechać z ojcem?

TOMEK /dyplomatycznie/

Nie na zawsze. Wrócę potem do ciebie. Bo sama powiedz. Tak długo byłem z tobą, a teraz powinienem być z tatą. Przecież on też nie ma nikogo.

/mówi dalej, ponieważ matka, która po prostu zaniemówiła - nie odpowiada. Zrozumiał, że powiedział coś bardzo dla niej przykrego i zrobiło mu się żal. Ale szkoda mu także ojca, próbuje więc zaatakować z innej strony/.
~~Ja mogę nie pojechać z tatą, ale jeśli nie chcesz, żeby pojechać z tatą, to się postaraj, żeby on z nami pozostał. Ja wiem, że ty nie chcesz, żeby tu tata pozostał. A ja chcę, a mnie tata jest potrzebny. Myślisz, że to przyjemnie nie mieć ojca?~~

EWA /bardzo bezradnie i bardzo niemądrze/

Pojedziemy nad morze. Wezmę jeszcze miesiąc urlopu. Będziesz łowił ryby. I statkiem pojedziemy. Zobacysz jak będzie dobrze.

TOMEK

Nie chcę żadnego morza. Morze będę miał zawsze, a tata...
jeżeli teraz pojedzie, to już nigdy nie wróci. ~~Dlatego nie~~
~~chcesz, żeby tata tu został? Gdybyś chciała, to by nie~~
~~wyjeżdżał. Nie powinien mu pozwolić wyjechać. Bo jeśli on~~
~~wyjeżdża...~~

EWA /rozpaczliwie/

Tomek!...

/W tej chwili wchodzi Tomasz. Jest uroczysty, ważny, podekscytowany, ale sili się na spokój i powagę. Zorientował się, że trafił na rozmowę intymną, związaną z jego osobą, dlatego milczy "dyskretnie" i ostentacyjnie/

EWA /do Tomasza /

Czy jadaś obiad?

TOMASZ

Owszem. Karpiński mnie zaprosił. Zjedliśmy razem.

EWA /do Tomka/

Tomek, w piecyku jest obiad. Może podgrzejesz sobie sam.

/Tomek wychodzi/

TOMASZ

Karpiński bardzo mnie namawia, żebym został. Powiada, że ma dla mnie odpowiednie stanowisko.

/Czeka na reakcję Ewy, a nie mogąc się doczekać/

~~Powiedziałem, że się zastanowię.~~

/Znowu czeka, a ona wciąż milczy/

Właśnie, chciałem się ciebie poradzić.

EWA

Nie?

TOMASZ

Co o tym sądzisz?

EWA

O czym?

TOMASZ

o propozycji Karpińskiego. Mówiłem przed chwilą...

EWA

Tak, słyszałam. Nie wiem, co sądzić.

TOMASZ

Masz rację. I ja to samo myślałam. Kupiłem już nawet bilety.

/po chwili w odpowiedzi na jej milczenie/

A jeżelibyśmy się rozayśliż, to mogą ^{nie przyjąć} ~~wziąć~~, kiedy mi się spodo-
ba.

EWA

Wziąć?

TOMASZ

He tak. Mam ~~dużo~~ ^{niektórzy} wielu przyjaciół, którzy mi pomogą. ~~nie~~
~~zostad na razie nie mogę.~~ ^{Wszystko pewny sprawa.} ~~zostawiam tam pewną sprawę...~~ ogrom-
nej wagi, którą muszę doprowadzić do końca.

EWA

Wynalazek?

TOMASZ

Skąd wiesz?

EWA

Tomek mi mówił.

TOMASZ

Właśnie dokonałem pewnego wynalazku...

/milknie oczekując na pytania pomocnicze/

EWA /nagle się decyduje/

Chciałam ci ^{powiedzieć} ~~powiedzieć~~, żebyś zostawił Tomka w spokoju. ^{on} ~~Tomek~~
nie powinien brać udziału w twoich sprawach. ~~Tomek jest~~

~~Jeszcze dzieckiem. On nie powinien być poznać ciebie.~~

/przerywa zaskoczona jego twarzą/

TOMASZ /tragicznie/

~~Mów dalej. Wychowałem Tomka w kulisie dla twojej osoby. Był~~ *Ala: Nie mówię ci, jak jest. Ktoś ma tam. Zmyślałam. Mnie nie od ciebie.*

~~dumny, oje, którego nie znał, ale o którym wiedział, że jest inny od zwykłych ojców kolegów. Buntował się przeciw tobie, ale cię czcił i myślał, że tak już powinno być pozostać.~~

TOMASZ /załamany/

Wiem, że jestem bankrutem. Ale nie jestem przestępcą, ani złodziejem, żeby się syn mnie wstydził.

ELA

~~Nie jesteś. Ale czym ty właściwie jesteś? Kłamasz go majakami, nadużywasz jego wyobraźni i zaufania. Kłamasz mu jeszcze z sobą,~~ *Chcesz go wbroić*

żeby go oczarować czymś, co istnieje tylko w twojej fantazji.

Czy pomyślałeś, po co to robisz?

TOMASZ /tragicznie/

Dlaczego mi to wszystko mówisz, po co...

ELA

Żebyś zostawił Tomka w spokoju. Tak będzie lepiej dla niego i dla ciebie.

TOMASZ

Dla mnie? Tomek jest moim synem. On mi jest potrzebny. To wszystko co posiadam. Cała moja nadzieja. ~~To ja sam, taki, jaki byłem i jaki powinienem być. Jeżeli zabierzesz mi~~ *mi go* ~~to...~~

ELA

~~Nie możesz. Tomek sam od ciebie odejdzie. Powie ci, że to wszystko, co mu obiecałeś było nieprawdą. Powie ci, że nie ma cię na świecie. A ja chcę żeby Tomek był konkretnym, realnym synem, jak wielu innych. Przekona się, że nie maś żadnego otóżnienia, że nie maś żadnego wsparcia. Wskazę ci na niego, że ty już nikogo więcej nie możesz uszczęśliwić. Opuszczasz go, samą i bez wiary, jak opuszczasz cię tylu innych.~~ *Przekona na*

TOMASZ

~~Jaka ty jesteś zimna i zła.~~ *bez serca.*

EWA /nagle staje się naprawdę zła, zgryźliwa i cyniczna/.

Nie! ~~tylko nasadna i jessona od siebie. Chce~~ ^{umieć}

~~przynajmniej jednego syna.~~

~~chce iść i przy okazji ocalić portret maty, który~~

~~możby ulec zniszczeniu. Do tego nogi się zobowiązała,~~ ^{To musi zrobić}

pod warunkiem, że nie ~~zobowiąza~~ ^{zobowiąza} mi przeszkadzać.

TOMASZ

Jaka ty jesteś wyrechowana. Jak buchalter.

EWA

Chodzi o stawkę niebyłą. A oto moje warunki. Tomek będzie marzył o tym, który dokonał wielkiego wynalazku. Nawet, kiedy się to okaże pomyłką, nie będzie o to winił siebie, ale niedobry świat, który jego niezwykłemu ojcu przeszkodził zostać wielkim człowiekiem. Czyż to nie bardzo wiele? I czy to nie lepsze, niż być narażonym na obserwacje dziecka, które pewnego dnia zobaczy, że król jest nagi?

/Tomasz milczy, a tylko patrzy na Ewę jak ktoś głęboko i niewinnie zraniony na kogoś, kto zadaje mu cięsy. Te chwile:

TOMASZ

Więc to już wszystko, co miałś mi do powiedzenia?

/wraca Tomek/

TOMEK

Mama, podgrzałem także dla ciebie. ^{chodź!} ~~Pójdź prędzej,~~ bo wystygnie.

EWA

Dziękuję ci, synku. /wychodzi/

/Tomasz siedzi odwrócony do okna, w pozie tragicznie pochylonej. Wygląda, jak gdyby płakał/.

EWA /nagle staje się nieprawdę zła, zgryźliwa i cyniczna/.

Nie! ~~tylko rozsądna i jeszcze coś więcej.~~ ^{Chcę ci pomóc}

Przygotuj naszego syna.

~~Tomekowi synowi i przy okazji ocalić portret taty, który~~

To mogę zrobić

~~możby ulec zniekształceniu. Do tego mogłabym się zobowiązać,~~

pod warunkiem, że nie ~~zaczęła~~ ^{zdradzi} mi przeszkadzać.

TOMASZ

Jaka ty jesteś wyrechowana. Jak buchalter.

EWA

Chodzi o starke niechylejaka. A oto moje warunki. Tomek będzie marzył o świecie, który dokonał wielkiego wynalazku. Nawet, kiedy się to okaże pomyłką, nie będzie o to winił siebie, ale niedobry świat, który jego niezwykłemu ojcu przeszkodził zostać wielkim człowiekiem. Czyż to nie bardzo wiele? I czy to nie lepsze, niż być narażonym na obserwacje dziecka, które pewnego dnia zobaczy, że król jest nagi?

/Tomasz milczy, a tylko patrzy na Ewę jak ktoś głęboko i niezmiennie zraniony na kogoś, kto zadaje mu ciosy. Po chwili:

TOMASZ

Więc to już wszystko, co miałas mi do powiedzenia?

/wraca Tomek/

TOMEK

Mama, podgrzałem także dla ciebie. ^{chodzi} Pójdź ~~przejdź~~, bo wystygnie.

EWA

Dziękuję ci, synku. /wychodzi/

/Tomasz siedzi odwrócony do okna, w pozie tragicznie pochylonej. Wygląda, jak gdyby płakał/.

TOMEK

Tata...

/Tomasz nie odpowiada, ale plecy drgają mu coraz silniej/

Tata... /podechodzi do ojca, bardzo przejęty widokiem tego męskiego płaczu/ Nie płacz, tata. Dlaczego wszyscy płaczecie? Nie lubię tych waszych tajemnic. Jeżeli mama nie chce, żebyś tu został, to pojedę z tobą. ~~Nie się~~ ^{ja} Nie martw. Mówiłem ci przecież, że pojedę.

TOMASZ

Dobrze, synku. Ale nie od razu. Potem. Napiszę ci, kiedy już wszystko urządzę.

/obejmuje Tomka i głosem zdławionym ze wzruszenia/
Będę ci o wszystkim donosił. Będziemy do siebie pisali.
Prawda, synku, że będziesz czekał na moje listy i od razu ~~odpisywać~~ odpisywać?

TOMEK

Dlaczego nie chcesz, żebym z tobą ~~od razu~~ pojechał?

TOMASZ

Nie można, synku. Przecież masz tu szkołę i mamę. Nie możesz mamy zostawić.

TOMEK

A dlaczego mama ciebie zostawia? Dlaczego pozwala ci odjechać?

TOMASZ

To nie mama, synku. To ja... To my oboje. Inaczej już nie można.

TOMEK

Mieliśmy jechać na prerie. Powiedziałeś, że masz wynalazek.

TOMASZ

Ale to daleko, synku... a wynalazek jeszcze nie gotów...

Trzeba jeszcze nad nim ^{pr}pracować... długo ~~pracować~~...

TOMEK

^{Rozum}
Ja ci w tym pomogę. ~~Ja ci~~ ^{Ja} ~~zanim~~ ^{zanim} przedziej zrobimy.

TOMASZ

To nie tak, synku, nie tak... Nie dobrze jest być wynalazcą.

Trzeba być zwykłym człowiekiem ^{i uprawiać swoją małą grzódkę.} ~~Małym i skromnym. Trzeba~~
~~uprawiać małą grzódkę i pilnie dbać o to, żeby nie zawadzić~~
~~zagrody sąsiada. Tęże Mama ma rację. Nie trzeba wtrącać się~~
~~do cudzego życia, skoro się własnego nie umiło urządzić. Nie~~
bądź wynalazcą, synku, zostaw już to mnie...

TOMEK /negle się czegoś domyśla/

A może ty nie masz wcale żadnego wynalazku?... Zbujaleś, tata,
prawda?... Powiedz...

TOMASZ /po długiej chwili, z wielkim trudem, tragicznie/

Tak właśnie, synku... Zbujalem. Nie mam żadnego wynalazku...

I prerie tak sobie zmyśliłem... /po chwili/ Dlatego zostań
z mamą. Z mamą będzie ci lepiej.

/W tej chwili zadzwonił telefon. Tomasz podnosi słuchawkę.
W trakcie rozmowy przeobraża się z minuty na minutę. Jest zno-
wu pełen fantazji i nadziei jak człowiek, do którego znienacka
uśmiechnął się los/.

/przez telefon/ Włodek?... Moje uszanowanie. Cieszę się, żeś
sobie przypomnieli. Wiesz, mój drogi, czasu mam już niewiele,
ale dla ciebie się znajdzie. Nie chciałem zawracać ci głowy,
jestem teraz osobą prywatną, a ty... co tu gadać. U ciebie
w gabinecie? Mogę. Za pół godziny. Wysyłaj ^{Telefoni} samochód? ~~Wym~~
~~lepiej. Jestem gotów. Do widzenia mój drogi.~~ ^{no to do robawienia}

/Jest znowu bardzo "ważny", przechadza się po pokoju,
zegląda do lustra, parę razy wyjrzał przez okno. Tomek przyglą-
da mu się z zdziwieniem/.

TOMEK

Tata, ^{co się} stało? ~~się co?~~

TOMASZ

~~Nie, nie takiego.~~ Dzwonił mój stary przyjaciel, dyrektor
Lipski. Ma do mnie ważną sprawę, ^{wysłał} ~~przejecha~~ samochód.

/wychodzi do przedpokoju. Tomek zostaje sam. Jest mu

niezmiennie smutno. Siada więc na fotelu obok kota i pie-
szczo go mówi/

TOMEK

Mój najdroższy, najjedyńszy...

/W tej chwili wraca Tomasz ubrany do wyjścia. Na ulicy
słychać sygnał samochodu. Tomasz patrzy przez okno. Jest
znowu szczęśliwy i podniecony/.

TOMASZ

Tomek, spójrz ~~se~~, jaki wóz! Co? Ma się jeszcze przyjaciel!

/Kiwnął synowi ręką i krokiem wielkiego człowieka, który
ma do załatwienia wielkie sprawy, opuścił pokój. Tomek patrzy
przez okno. Po chwili słychać odgłos odjeżdżającego samocho-
du. Tomek, który poczuł się nagle bardzo samotny, wraca do
kota i całując go w samą mordkę mówi głosem niezmiennie
czułym i smutnym/

TOMEK

Natanieł Bumpo... mój najdroższy, najukochańszy, najjedyńszy..

/W czasie tej sceny matka stanęła w drzwiach i patrzy/.

ODSŁONA IV.

Na proscenium, jak w odsłonie poprzedniej wchodzi Tomasz i Matias Konieczek.

TOMASZ

Zgadnij, Matias, jaką otrzymam propozycję.

MATIAS

Ja nie znam się na propozycjach, panie prezesie. Mnie nikt nigdy nie proponował. Jeżeli ~~by~~ o mnie chodziło, to ja bym panu prezesowi zaproponował...

TOMASZ

Co?

MATIAS

... żeby pan prezes został królem.

TOMASZ

Królem?

MATIAS

Czemu nie? To całkiem dobra posada.

TOMASZ

Zartujesz, a ja mówię poważnie.

MATIAS

~~Kiedy ja wcale nie zartuję.~~ Król nie potrzebuje mieć kwalifikacji, a ~~ja~~ ^{mu się} zdaje, że ~~on~~ ^{je} umie najwięcej i bez niego zawali się państwo. To musi być bardzo przyjemnie, kiedy się komuś tak zdaje.

TOMASZ /śmieje się/

Gdybym ja został królem, to bym ciebie, Matias, mianował swoim blaznem.

MATIAS

Dziękuję panu prezesowi. Blazen ~~to~~ ^{jest} smutny, a ja bym bardzo chciał, żeby mnie było wesoło. Ja się nawet potrafię cieszyć z czystej chustki do nosa.

TOMASZ

A mnie potrzeba co najmniej rozwiniętego sztandaru. Jak myślisz, Matias... czy można uszczęśliwić świat będąc dyrektorem pralni mechanicznej?

MATIAS

Czemu nie? Zależy od tego, kto będzie tym dyrektorem.

TOMASZ

Jak to rozumiesz?

MATIAS

Jeżeli jemu się będzie zdawało, że bez niego świat by zeszedł na psy albo utopił się w brudach, to on codziennie od rana do nocy, a nawet w niedziele i święta będzie uszczęśliwiał świat.

TOMASZ

Ładne mi szczęście: pranie zafajdanych kałeson^{kw.} Całe życie miękłem do czynienia z duszami, z najczystsza substancją, z ekstraktem człowieczeństwa... ~~A teraz proponują mi protektorat nad odchodami ludzkiego ciała - mam uszczęśliwić ludzi piorąc dla nich skarpetki i przedcieradka!...~~

MATIAS

Dlatego lepiej jest być królem. Mniejsza odpowiedzialność i więcej zaszczytu.

TOMASZ

Nie chcę być królem, ale sam powiedz: czy dyrektor mechanicznej pralni to jest dla mnie zajęcie?

MATIAS

To jest bardzo odpowiedzialna posada, panie prezesie.

TOMASZ

Odpowiedzialna! Świat się zawali, jeżeli od koszuli odleci guzik, albo na obrusie zostanie plama od tłuszczu. To nie są wydarzenia historyczne, mój Konieczku.

MATIAS

Wydarzenia historyczne, panie prezesie, nie są ludziom potrzebne do szczęścia. One jeszcze nikogo nie uszczęśliwiły.

TOMASZ

Więc oo, wedle ciebie, jest im potrzebne?

MATIAS

Gdybym ja to wiedział, to ja byłbym dzisiaj premierem, a nie Konieczkiem.

TOMASZ

A tobie, Konieczkowi, czego potrzeba do szczęścia?

MATIAS

Mnie? Ja, można powiedzieć, jestem prawie szczęśliwy. Gdybym ja chciał być jeszcze więcej szczęśliwy, to bym musiał przestać być Konieczkiem. A na to mnie nie pozwoli historia. (tu Grawka!)

TOMASZ

Więc jednak doceniasz historię?

MATIAS

Na się rozumieć. Szczególnie, że ona mnie przecenia. Ona się moją osobą interesuje o wiele więcej niż ~~na~~ na to zasłużyłem.

TOMASZ

Tak ci się tylko wydaje. Dla niej tacy jak ty niewiele znaczą. Tak samo jak jakaś tam mechaniczna pralnia. To nie ta miara, Konieczku.

MATIAS

Może być. Dla takich jak ja dobrze uprasowana koszula ma ~~ważne~~ ważniejsze znaczenie niż zmiana prezydenta. Moja Danusia, na przykład, nie może od trzech lat zapomnieć, że jej kiedyś w pralni zmieniono powłoczkę. A niech się pan prezes jej zapyta, jakie w tym czasie nastąpiły zmiany w naszym rządzie, to ona z pewnością wszystko popłacze. Dla niej z pewnością pralnia ~~może być~~ ^{jest} nawet ważniejsza niż ~~satelita ziemi~~ ^{od sputnika}.

TOMASZ

Chcesz powiedzieć, że ~~tylko~~ ja nie doceniam pralni? Całe życie nie innego nie robiłem, tylko świat oczyszczałem z brudów. Ja byłem wielkim praczem, Matias. I powiem ci w sekrecie, że ta propozycja wydała mi się od razu interesująca. Odgadłem poezję i symbol zawarte w nazwie "mechaniczna pralnia". Masz rację, Matias, w tym coś jest.

MATIAS

Kiedy człowiek wkłada czystą koszulę, to tak, jak gdyby zaczął nowe życie.

TOMASZ

Albo, kiedy ma w kieszeni czystą i złożoną we czworo chustkę do nosa. Czy zauważyłeś, że wtedy człowieka nos świerzbi podwójnie, a ręka nie może się zdecydować, żeby taką chustkę wyjąć i ^{zbrudzić} ~~zanieczyszczyć~~?

MATIAS

A czy pan prezes zauważył, z jakim uczuciem człowiek wchodzi do świeżo pauleczonej pościeli? Jak do synagogi w dzień świąteczny. ~~Tylko chuligen odważy się tam wejść nie umyty albo z zabłoconymi butami.~~

TOMASZ

~~Święta~~ Racja. Dlatego ~~ten~~ jestem już prawie gotów. ~~Święci~~ ~~zdobysali europejskie działające wśród ludzi, a nie na wynieskoś-~~ ~~siach~~. Niech umrze prezes, a narodzi się dyrektor mechanicznej pralni. Ciekaw jestem, co na to powiedzą inni. Jak myślisz?

MATIAS

Ja wcale o tym nie myślałem.

TOMASZ

^{strasznie} ~~Ma rację~~. Nie mnie oni nie obchodzą. /po chwili/ A ona? Czy jej się to spodoba? Czy nie wydam się jej śmieszny jako dyrektor pralni?

TOMASZ

Chcesz powiedzieć, że ~~tylko~~ ja nie doceniam pralni? Całe życie nie innego nie robiłem, tylko świat oczyszczałem z brudów. Ja byłem wielkim praczem, Matias. I powiem ci w sekrecie, że ta propozycja wydała mi się od razu interesująca. Odgadłem poezję i symbol zawarte w nazwie "mechaniczna pralnia". Masz rację, Matias, w tym coś jest.

MATIAS

Kiedy ozłowiek wkłada czystą koszulę, to tak, jak gdyby zaczął nowe życie.

TOMASZ

Albo, kiedy ma w kieszeni czystą i złożoną we oworo chustkę do nosa. Czy zauważyłeś, że wtedy ozłowiek nos świerzbi podwójnie, a ręka nie może się zdecydować, żeby taką chustkę wyjąć i ^{zgrudzić} ~~zanieczyszczyć~~?

MATIAS

A czy pan prezes zauważył, z jakim uczuciem ozłowiek wchodzi do świeżo ~~paralczonej~~ pościeli? Jak do synagogi w dzień świąteczny. ~~Tylko chuligan odważy się tam wejść nie umyty albo z zabłoconymi butami.~~

TOMASZ

~~Święta~~ Racja. Dlatego ~~ten~~ jestem już prawie gotów. Świąt ~~zabynali~~ ~~curcile~~ ~~działające~~ wśród ludzi, a nie na wyniosłość ~~siebie~~. Niech umrze prezes, a narodzi się dyrektor mechanicznej pralni. Ciekaw jestem, co na to powiedzą inni. Jak myślisz?

MATIAS

Ja wcale o tym nie myślałem.

TOMASZ

~~Ma~~ ^{stucmie.} rację. Nic mnie oni nie obchodzi. /po chwili/ A ona? Czy jej się to spodoba? Czy nie wydam się jej śmieszny jako dyrektor pralni?

MATIAS

Ja znam tylko jedną kobietę, a dla niej ja nigdy nie byłem śmieszny, nawet kiedy chodziłem po podwórzach i lutowałem dziurawe garnki. Ona mówiła, że ja bardzo artystycznie lutuję.

TOMASZ

Matias, mam do ciebie prośbę. ^{Idź} ~~Pójdź~~ do niej i ^{jej o tym} ~~jej~~ powiesz, ~~że znasz nie mów tak uprzedz, ale wybadaj, co ona na to powie.~~
~~Idź, proszę cię, a ja tam zaraz potem przyjdę.~~

/Matias wychodzi/

Pl co na to powie mój syn?

/Wchodzi Tomek/

TOMEK

Na co, tato?

TOMASZ

Chciałem się cię spytać... Czy chciałbyś, żeby twój ojciec został np. dyrektorem zakładu oczyszczenia miasta?

TOMEK

Wolałbym, żebyś był kierowcą w takim samochodzie - rozpylaczu. Siedzielibyśmy ^{zarem} ~~obydwoj~~ w szoferce, a wszyscy uciekali by przed nami. ~~w obie strony, ulicy.~~ A jeszcze lepiej, żebyś został fakirem.

TOMASZ

Widzisz, synu... trzeba myśleć realnie...

TOMEK

A co to "realnie"?

TOMASZ

Bez fantazji... żeby to, co się myśli było możliwe...

TOMEK

A czy podróż rakieta na księżyc to znaczy "realnie"?

/Z sali na scenę wchodzi Agent Księżycowy/

AGENT KSIĘŻYCOWY

Ja właśnie w poruszonej tu przez syna sprawie. Jestem Agentem Księżycowym. Przypatruję się panu do dwóch godzin i doszedłem do wniosku, że tacy właśnie ludzie będą nam tam potrzebni.

TOMASZ

Gdzie ... tam?

AGENT KSIĘŻYCOWY

Na księżycu, ~~na nie rozumie~~. A gdzie? Sam się pan przekonał, że tu się w pewnym sensie skończyło... Miejsca pozajmowane, możliwości ekspansji dla takiego jak pan człowieka minimalne... A tam... kolosalne pole działania, przestrzeń międzyplanetarna, niezmiernie obszary, które trzeba będzie zaludnić a jeśli przypadkiem są zaludnione, trzeba je będzie wyludnić lub ~~odpowiednio~~ uziemić, czyli przystosować do ziemskich ... praw i zwyczajów. Tak czy inaczej można przewidzieć wspaniałe rynki zbytu nie tylko dla wytwórczości materialnej... Najprawdopodobniej będziemy musieli zacząć od eksportu ideologii, która utoruje drogę reszcie. Jeśli o pana chodzi, ~~byłby pan~~ byłby pan naszym pierwszym misjonarzem, inaczej mówiąc... premierem. Do pana należałoby psychiczne przygotowanie ludności na przyjęcie nowej wiary, którą pragniemy uszczęśliwić ten ~~nowy~~ świat. Pan należy do ludzi przekonanych o słuszności idei, której wielu służy bez przekonania. Tacy właśnie powinni zaczynać.

/Tomasz słucha oszołomiony, nie może dojść do głosu/

TOMEK

Zgódź się, tata, polecimy razem.

TOMASZ

Ja, oczywiście, jestem gotów... Jeżeli dobrze pana zrozumiałe m...

~~Nigdy nie byłem jeszcze na księżycu, choć nieraz bujałem w obłokach...~~

AGENT KSIĘŻYCOWY

W takim razie proponuję panu zawarcie umowy.

TOMASZ

Czy pan mówi w imieniu...

AGENT KSIĘŻYCOWY

Państwowego Przedsiębiorstwa zagospodarowania Księżyca.

TOMASZ

Nigdy nie słyszałem o takim przedsiębiorstwie.

AGENT KSIĘŻYCOWY

To też nigdy przedtem nie proponowano panu stanowiska na księżycu. Czasy się zmieniły, a pan wciąż nie chce tego uważać. Za godzinę przysię po pana helikopter. Zawiezie pana do naszego sztabu. Trzy tysiące metrów ponad ~~powierzchnią~~ ziemi. Mam nadzieję, że zmiana atmosfery dobrze panu zrobi. Do zobaczenia.

/Agent Księżycowy szybko wychodzi. Tomasz rozgląda się przez chwilę oszołomiony, potem wkłada w proponowaną skórę, jak gdyby nigdy nic innego nie robił/

TOMASZ

Tata, polecimy razem, prawda?

TOMASZ

Słyszysz? Biorę cię na świadka. To była wielka chwila, sym. Historia zaczyna się od nowa. Ziemia jest stara i wyczerpana. ~~Pod wieloma względami.~~ A księżyc jest młody i czeka na nas. ~~Niem już, co zrobić...~~ Zawiozę im swój model szczęścia...

TOMASZ

Wynalazek, chciałeś powiedzieć?

TOMASZ

Tak... Powiem im po prostu: /twarzą do sali - postawa wielkie-
go mówcy/ Ludzie na księżycu! Oto przybyłem do was z dalekiej

ziemi, żeby was uszczęśliwić. Przywiozłem wam rzecz najlepszą, jaką wymyślono na naszej starej i mądrej planecie - przepis na szczęście. Tak im powiem. A kiedy rozlegną się pomruki, bo ludzie, ~~jak~~ wiadomo, nie lubią przybyszów z obcych planet, oświadczę im dobrodusznie: Ukrzyżujcie mnie, jeżeli mi nie wierzycie. Ale lepiej będzie, jeżeli obdarzycie mnie zaufaniem i wypróbujcie mój wynalazek. Wdzięki niemu tylko możecie uniknąć wszystkich niepowodzeń i klęsk, które nie ominą naszej planety, zanim wymyślimy ów środek...

TOMEK

Ale to jest twój ^{...Tasny} wynalazek, a nie czyjś jeszcze?

TOMASZ

Mój, synu... Bo moi współnacy nie chcą się do niego przyznać. Oni się wstydzą, że wypadło nie tak, jak ~~oni~~ myśleli.

TOMEK

Ale ciebie nie ukrzyżują za to?

TOMASZ

Nie wiem, synku. ~~Ale~~ ^Mmyślę, że to by nie było najgorsze.

TOMEK

Czemu, tato?

TOMASZ

Bo w taki sposób wzniosłbym się ponad tych wszystkich, których wynoszą w górę tylko ich przywileje. Przypomniałbym im model awansu, który kiedyś nie był nam obcy. Ale, chodźmy już, synu.

TOMEK

Nie bój się, potrafię cię przed nimi obronić.

TOMASZ

Ja Boję się tylko ziemi. Tam mogę być ~~tylko~~ premierem albo ukrzyżowany. Jedno i drugie odpowiada mi w zupełności.

TOMEK

^{...Leriej}
To już zostań premierem.

TOMASZ /w ekstazie/

Pierwszym premierem na księżycu!

/nieruchomieje oczarowany wizją "pierwszego premiera na księżycu/. /Kurtyna unosi się powoli. W pokoju, jak w odsłonach poprzednich, czeka na niego Ewa. Jest pełna dobrej nadziei w związku z tym, co usłyszała od Matiasa/

EWA

Był tu przed chwilą Matias. Powiedział mi wszystko...

TOMASZ

Wszystko?

EWA

Tak. Wydaje mi się, że powinieneś to przyjąć.

TOMASZ

~~Przyjął, powiedział~~ Myślałem, że właśnie ty będziesz przeciw-
na...

EWA

Dłaczego?

~~Na odwrót.~~ Praca jak każda inna i wreszcie coś konkretnego.

Z początku będzie ci może trudno, bo przywykłeś do czego innego. Zawsze byłeś na górze, a to jest zajęcie przyziemne, ale...

TOMASZ /śmieje się/

Słyszysz, Tomek? Mam ^{myśli} się ~~zdać~~, że księżyc znajduje się u podnóża ziemi.

TOMEK

Mamo, ty nie rozumiesz.

EWA

Nie żartuj, Tomasz. Tak sobie już ułożyłam, że kiedy będziesz wracał zmęczony po pracy... a pewnie będziesz wracał tramwajem albo pieschotą...

TOMEK

Mamo, stuknij się w głowę. Z księżycem tramwajem albo pieschotą do domu!

EWA

frzestaniecie... tak się cieszyłam. Obmyślałam sobie, jak
przemeblujemy mieszkanie, żeby każdy ^{mieł} w nim własny
kąć... Teraz pojedziemy ^{pojedziemy nad morze} w góry, a potem ^{wrócimy} do swoich
zajęć. ~~Będziemy się z pana rozchodzić, a wieczorem przy stole~~
~~każdy będzie opowiadał o tym, co mu się w dzień zdarzyło...~~
^{i w naszym normalnym, spokojnym życiu.}

TOMEK /patrzy porozumiewawczo na ojca, a potem robi mu się
żał matki, więc ją pocałował i mówi/ Nie gniewaj się, mamo,
ale my z tatą nie możemy pojechać ^{nad morze} w góry.

EWA

Jaśko Nie możecie?...

TOMEK

Nie... bo zawarliśmy umowę. Tata dostał posesję na księżycu.

EWA /do Tomasza z wyrzutem/

Znowu dziecku nabajdurzyłeś.

TOMASZ /wzrusza ramionami/

Skoro nie wierzysz...

TOMEK

Jak przyjedzie po nas helikopter, to sama zobaczysz.

EWA /bezzadna/

Helikopter? ~~A ja myślałam, że nareszcie będzie zwyczajnie~~
~~i normalnie.~~ Ja jedna w tym domu chodzę po ziemi.

TOMEK

Nie się nie martw, mamo. Jak się tylko trochę zagoszperujemy,
to ciebie także sprowadzimy na księżyc.

EWA /do Tomasza z goryczą/

Więc twoja pralnia mechaniczna miała być na księżycu?

TOMASZ /który do tej pory czekał na odpowiedni moment, żeby
jej to zakomunikować/

Nie. Dyrektorem pralni mechanicznej mogłem zostać na ziemi.

Na księżycu natomiast zaproponowano mi stanowisko premiera.

/staje w oknie twarzą do widowni w pysznej pozie księżyce-
go premiera. Ewa stoi bezradna między dwoma "szaleńcami".
w tej chwili daje się słyszeć warkot helikoptera/.

TOMEK

Tata! Helikopter! Patrz, jak blisko! Wylądował pewnie na
trawniku. /warkot helikoptera wzrasta/ Widzisz, nie wierzyłeś!
Prędko, tata, idziemy!

EWA /staje w drzwiach zagradzając je sobą/

Dokąd... Tomasz, ty oszalełeś i jego ciagniesz za sobą...

TOMASZ

~~Zawsze byłeś racofana. A my na razie jedziemy zawrzeć umowę.~~

EWA /przy drzwiach/

Nie puszczę was.

TOMASZ /wskazując na Ewę/

~~Postęp zawsze tworzył sobie drogę z trudem. A ja oswoiłem
się z myślą o stanowisku na księżycu o wiele łatwiej niż
z pralnią. /Słychać jak trąbią z helikoptera/.~~

TOMEK /przy oknie/

Tata! Już wylądował! Słyszysz, jak trąbi? To na nas!

TOMASZ /do Ewy/

Puść. Sama widzisz, że wzywa mnie mój los. Widać nie ^{jestem} ~~byłem~~
stworzony tylko dla ziemi.

/Dzwoni telefon i trąbi helikopter. Ewa pilnuje drzwi,

Tomek okna, Tomasz podchodzi do telefonu/.

TOMASZ /przez telefon/

Słucham. Ach, to ty. To ładnie, że sobie przypomniałeś.

Właśnie miałem wylecieć. Nie, helikopterem na księżyc.

Wcale nie żartuję. Wyszukałeś samochód? Bardzo mi przykro.

Sam nie wiem, ale skoro sprawa jest ważna... Będę się starał
...

/Przed dom zajechał samochód/

TOMEK

Tata! Niebieski Chevrolet! Zatrzymał się przed domem!
Popatrz tata! Najnowszy model!

/Zatrąbił samochód, jednocześnie słychać potężny sygnał helikoptera/.

TOMASZ /do publiczności/

I co teraz począć? Samochodem czy helikopterem? Na ziemię czy na księżyc? Tu i tam mnie wołają. Wszędzie jestem niezbędny. A przecież nie mogę się rozzerwać.

/Słychać dzwonek w przedpokoju. Ewa wyszła otworzyć/

TOMASZ

A może to ktoś taki, kto za mnie wyciągnie los?

/Ewa wprowadza Matiasa Konieczka/

Matias! Jak zawsze zjawiłeś się w porę. Poradź, przyjacielu, co robić. Sam widział, co się dzieje. Tu i tam jestem nieodzowny. Przedstawiciele dwóch planet czekają na mnie. Powiedz, co zrobilibyś na moim miejscu.

MATIAS

Co bym ja zrobił? A skąd ja mogę wiedzieć, co bym ja zrobił na miejscu pana prezesa? /do publiczności/ Niech państwo sami powiedzą, skąd Matias Konieczek może wiedzieć, co by on zrobił, gdyby jego nagle zaczęli wszędzie zapraszać? Bo ja, proszę państwa, mam całkiem odwrotne historyczne doświadczenie.

TOMASZ

Więc kto to wie? Może ktoś z państwa może mi poradzić? Ziemia czy księżyc? ~~Samochód czy helikopter?~~

EWA

Zostań na ziemi, Tomaszu.

TOMEK

Polećmy na księżyc, tata.

TOMASZ

Nawet we własnej rodzinie nie ma jednomyslności. Co robić?
/W tej chwili wchodzi obaj kierowcy, samochodu i helikoptera,
obaj w kombinezonach, urzędowi, powożni, nieustępliwi/.

KIEROWCA SAMOCHODU

Sam rozkaz zawieźć pana natychmiast do Urzędu Powszechnej
Szczęśliwości.

AGENT KSIĘŻYCOWY

Ale wpierw musi pan polecieć ze mną na stację pośrednictwa
między księżycem a ziemią.

KIEROWCA SAMOCHODU

Wpierw pojedzie pan ze mną.

AGENT KSIĘŻYCOWY

Właśnie, że ze mną.

TOMASZ

Panowie będą uprzejmi się pogodzić, a ja wasz wyrok uznam
za wyrok historii.

/Obaj ujmują Tomasza z obu stron pod ręce i energicznie,
zdecydowanie wyprowadzają go na dwór/. Po chwili słychać
dźwięk obu motorów gotowych do odjazdu/

TOMEK /przy oknie/

Mama! Oni tatę rozdwoili! Pojechał jednym i drugim.

EWA /z goryczą/

A ja myślałam, że zostanie dyrektorem pralni.

MATIAS

Widać to był za mały interes dla takiego wielkiego człowieka.